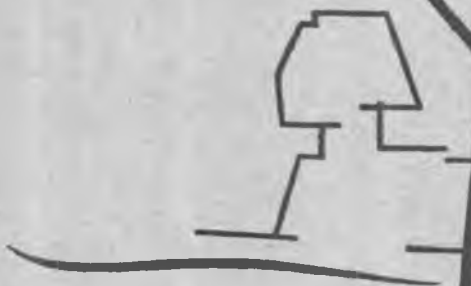


MIESIĘCZNIK

LUTY 1938



LOTOS



020

TREŚĆ ZESZYTU:

O ziemskiej misji człowieka — Dr Kazimierz Krobicki	41
Przewroty w poglądach na wszechświat — Adam Abdank	47
Wielcy myśliciele Indyj współczesnych — Jan Herbert	52
Michał Nostradamus — K. Chodkiewicz	57
Astrologia ezoteryczna — K. Chodkiewicz	62
Bezdroża okultyzmu — K. Chodkiewicz	65
Przegląd biblijograficzny	69
Pytania i odpowiedzi	72

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie 10 zł (w U. S. A. 3 dolary); półrocznie 5.50; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Konto P. K. O. 409.940 (ważne jest również dawne nasze konto 304.981).

Adres redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz. S. P. 22.

Ważne dla Prenumeratorów z Krakowa i okolicy: Wszystkie wydawnictwa „Lotosu” można nabyć w Krakowie przy ul. Florjańskiej 30 (wejście w sieni) w firmie **Teodor Tomaszewicz**, telefon 118 35.

Komunikaty i odpowiedzi Redakcji.

W połowie stycznia rozesłaliśmy do abonentów, zalegających z prenumeratą i należnościami za książki, czeki z wypisanymi na nich kwotami, i bardzo prosimy o wyrównanie tych zaległości w najbliższym czasie. Z przyjemnością stwierdzamy, że opieszalech płatników mamy coraz mniej, a i ci zapewne, raczej z przeoczenia niż złej woli zapominają o płaceniu należności. Apelujemy do nich i do wszystkich zarazem Czytelników, by w przyszłości starali się oszczędzać nam wydatków na urgensy, a co ważniejsze, dużej straty czasu przy załatwianiu tych naprawdę niepotrzebnych czynności. Kto ma być dla drugich wzorem sumienności i punktualności, jeżeli nasi Czytelnicy, stojący na pewnym poziomie wyrobienia duchowego i poczucia odpowiedzialności — zawiodą?

Za podawanie adresów zainteresowanych ezoteryzmem serdecznie dziękujemy i prosimy o nieustawianie w wysiłkach. Nasze katalogi i numery okazowe „Lotosu” rozsyłać będziemy zawsze bezpłatnie wszystkim, którzy pragną zapoznać się z kierunkiem i ideologią naszej placówki. W roku bież. będzie się pojawiać wiele nowych prac na szpaltach „Lotosu”, które zainteresować mogą nietylko ezoteryków, ale wszystkich ludzi kulturalnych, szukających głębszych problemów i ich wyjaśnienia. Pozyskaliśmy bowiem dla cennej współpracy ludzi nauki, których łączy z nami wspólna idea szerzenia „kultury wewnętrznej” — pozornie może dość luźnie związanej z ezoteryzmem, niemniej jednak korzeniami tkwiącej głęboko u wspólnego pnia, którym jest zrozumienie i rozwój wyższych wartości ducha ludzkiego.

P. Wałasowi z Bielska dziękujemy serdecznie za wzbogacenie Biblioteki „Lotosu” rocznikiem naukowego czasop. niemieckiego. Mając obecnie więcej miejsca na pomieszczenia książek, witamy wdzięcznym sercem każdy odruch

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w oczyste strony
to cel . . .”

St. Wyspiański

Dr Kazimierz Krobicki (Kraków)

O ziemskiej misji człowieka

„Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nie dla celu cielesnego nie istnieje.

Słowaeki: „Genezis z Ducha”.

Każdy człowiek, „używający rozumu”, im dłużej żyje na tym świecie, tem coraz potężniej musi się zastanawiać nad najważniejszymi problemami, dotyczącymi życia ziemskiego. Mimowoli cisną się do głowy takie myśli, jak: „Po co człowiek żyje na świecie? Skąd przyszedł? Dokąd dąży? Czy ostatecznym kresem życia jest śmierć, czy to dopiero początek czegoś nowego?”⁴¹ i t. p. Nie każdy nawet sobie zresztą w pełni pytania takie uświadamia — gwałtowny nurt życia odrywa bowiem bardzo często od refleksyj i kontemplacji; w każdym razie jednak problem ten tkwi w duszy ludzkiej immanentnie i niekiedy daje znać o sobie, a w miarę upływu życia coraz częściej.

Wprawdzie człowiek wykształcony może mieć każdej chwili do dyspozycji olbrzymią literaturę filozoficzną, religijną, przyrodniczą, psychologiczną i t. p., która odpowie na różne pytania i może stać się zbawienną pomocą, — kto jednak bliżej sprawę zgłębi, ten dojdzie do przekonania, że my właściwie, rozumowo biorąc, niczego na pewne nie wiemy w zakresie problemów poruszonych. Wszystko to są same hipotezy, na które nie ma obiektywnych dla rozumu dowodów, a ten olbrzymi gąszcz literatury zamiast horyzont rozjaśnić, jeszcze go bardziej zaciemnia. Jesteśmy jakby w tunelu, w jakiejś ogromnej ciemności. Nie zdajemy sobie sprawy, skąd wyszliśmy i dokąd dążymy — szukamy dalszej drogi po omacku, a gdziekolwiek rozsiane migotliwe światełka jeszcze bardziej paraliżują naszą orientację.

Sytuacja wygląda więc na pozór na najzupełniej beznadziejną. I dopiero trzeba umieć odgraniczyć się na chwilę od świata, wejść w siebie i zanurzyć się w głębię własnego ducha, — a wtedy usłyszymy — *głos wewnętrzny*... A im silniej poszukujemy Prawdy, im większych doznaliśmy zawodów na tem

polu w dziedzinie „wiedzy ścisłej“, tem potężniej w pewnych momentach ten „głos milczenia“ do nas przemówi...

A opowie on nam dużo, tylko trzeba go umieć słuchać i nie mieszać z nim głosów, idących z zewnątrz. Dopiero wtedy — w świetle owego sokratesowego dajmonjonu — zacznie się nam odkrywać cały świat i coraz bardziej potrafimy odróżniać w splątanej gąszczu literatury — plewy od ziarna...

Zrozumiemy wówczas, ile to ziarn prawdy kryją w sobie religie i różne systemy filozoficzne, przepiękne wizje i zadumy poetów, wogóle cała dziedzina sztuki i liczne traktaty myślicieli. A odwiecznym źródłem, w którym duch ludzki zawsze się skąpać może, najpotężniejszym gejzerem prawdy i najwyższych wzlotów — dla znękanych, biednych, wędrujących po omacku i bez wytchnienia Synów Ziemi — jest *Pismo Święte*.

Wsluchajmy się np. w najistotniejszą treść słów następujących:

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... Wszystko się przez nie stało: a bez niego nic się nie stało, co się stało. W nim był żywot, a żywot był światłością ludzi: A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły...“ (Jan I, 1–5.)

Cóż może się równać z powagą i dostojeństwem tych słów, tak prostych, a tak wielkich?

Nie odrzucajmy więc rozumu, umiejmy się nim posługiwać zawsze i wszędzie, ale nie przytłumiajmy naszego głosu wewnętrznego, który nam mówi, że jedyną dla nas realną istnością jest *duśa własna*. Dopiero przez jej pryzmat rozpatrywane problemy nabiorą prawdziwego oświetlenia i pocniemy coraz więcej spraw w życiu rozumieć.

Jednym z ważnych problemów, który od wieków pokutuje w ludzkości, wznecając albo entuzjazm i wiarę w siebie, albo burzę protestów i urągania — jest sprawa *posłannictwa*, czy też *misji ziemskiej* jednostek i narodów. Czasem głosy takie cichną lub zupełnie zamierają, w innym znów okresie dziejów potężnieją, strojąc się w uroczystą powagę wieszczego namaszczenia i arcykapłaństwa. Przecież i w dzisiejszej epoce, zda się materialistycznej, widzimy znowu ich wzrastanie po długiej przerwie, t. j. czasach pozytywistyczno-realistycznych. Problem ten staje się więc dziś nawet bardziej aktualny, niż wczoraj.

Głosy takie są przecież wybitnie zastanawiające. Ich odwieczne trwanie wśród ludzkości, ich ustawiczny nawrót i zasięg wskazywałby może, że idee te są nieodłączne od duszy ludzkiej, że stanowią one jedną z jej cech integralnych, dowodzących samem swem istnieniem słuszności. A może mamy mimo wszystko uznać to za wielkie złudzenie, za rodzaj zbiorowego obłądzenia? Może to tylko uparta, kurczowo trzymająca się mroków podświadomości wiara biednego, szarego, ogromem życia i świata zahukanego Syna Ziemi — w jakiś ideał, w cudowne, wymarzone królowanie własne lub swego narodu, tak jak niewolnik wyczarowuje w sobie wizję wolności i koronę? Popatrzmy na tę sprawę bliżej.

Przedewszystkiem zapytajmy się, gdzie leży źródło posłannictwa — w jednostce, czy w zbiorowości. Otóż bezwątpienia początek misji wyjątkowej tkwi w jednostkach. Jest to więc najpierw posłannictwo indywidualne, a z niego dopiero rodzi się zbiorowe — głoszące wyjątkowość całych ras, plemion, czy

narodów. Skąd się jednak to wzięło? Na to pytanie nie daje nam dzisiejsza nauka wystarczającej odpowiedzi. Stawia tylko hipotezę, że idea taka zakwitła w człowieku w tym momencie, gdy zrozumiał, że posiada wyższość nad innymi twórcami przyrody. Jest to oczywiście nie wyższość przyrodniczej budowy, lecz intelektu, rzec można geniuszu człowieka. Pojął on wtedy, że opanuje całą ziemię, zwycięży trudności, stawiane przez przyrodę, ujarzmi ją i wprzągnie w rydwan swej twórczej myśli, z którą żaden twór rywalizować nie może. Duch jego, tak bardzo wyższy ponad całe otoczenie, wydaje się jemu samemu jakby posłańcem tych niebios, na które patrzy z ciekawością co dnia, a zwłaszcza w nocy, gdy tysiące tajemniczych światel wyiskrzy się na niedosiężnym firmamencie.

Ale dlaczego człowiek posiada niezaprzeczoną wyższość nad całą przyrodą? Czy da się ją wyjaśnić bez reszty teoriami pozytywnej nauki? Przecież trzeba, że nauka trud ten podjęła. Darwinowska i późniejsza teoria ewolucji gatunków skonstruowała całą drabinę rozwojową od świata nieorganicznego przez komórki, świat roślinny i zwierzęcy aż do człowieka, uznając w nim jeden z wyższych szczebli rozwoju przyrodniczego, chociaż nie najwyższy.

Ta teoria bardzo śmiała, kusząca, błyskotliwa — i napozór jedyna — zawiera w sobie jednak więcej luk i nierozwiązalnych zagadek, niż się to laikom — nawet kulturalnym — wydaje. Z jednej strony bowiem pozytywistyczna wiedza sprowadziła człowieka do rzędu wszystkich innych stworzeń na ziemi, z drugiej strony jednak musiała stwierdzić w nim przerastający wszystkie twory, istotnie niesamowity intelekt. Wszelkie próby wyjaśnienia go okazały się niewystarczające. Między najwyższym nawet uorganizowanym zwierzęciem a człowiekiem leży — mimo niewątpliwych podobieństw i analogii — niezgłębiona przepaść. A więc tak bezlitośnie przez przyrodników oskubany „homo sapiens“ nie wyjawiał swej zasadniczej zagadki, nie odkrył tajników swego ducha.

Cóż zresztą pewnego może powiedzieć wogóle o wszechświecie i jego prawach — ziemski uczyony, mędrzec uroczysty — a ograniczony? I mimowoli nasuwają się tu słowa jednego z naszych najgłębszych myślicieli, uniwersalnego geniusza-poety:

„Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jej mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.
„Rozumie ludzki! Tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni!
Świat cię niezmiernym zowie oceanem...”

Alc:

„Jest Pan, co objął oceanu fale
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać,
Ale granicę wykował na skale,
O którą wiecznie będzie się rozrzącać.”

Popatrzmy zaś, jak ta sprawa wygląda w Biblii. Sięgnijmy do *Genesis Mojżeszowej*. Oto czytamy:

„Rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze; a niech

panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebieskiem, jak i nad zwierzętami, nad wszystką ziemią i nad wszelkim też plazem, który się czołga na ziemi...

„Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i tchnął w oblicze jego ducha żywota, że stał się człowiek istotą żyjącą...”

Ciało człowiecze składa się więc z pierwiastków ziemskich („muł ziemi“, „prochem jesteś“), ale duch jego tchnięty jest z ust Boga — czyli człowiek posiada w sobie ducha Boskiego. Rozumiemy teraz, dlaczego z pośród tylu tworów przyrody jeden jedyny człowiek „uczyniony jest na obraz i podobieństwo Boga“. On jeden ma w swem wnętrzu iskrę Bożą. A zatem pochodzenie jego byłoby najzupełniej różne od pochodzenia wszystkich tworów ziemskich. Człowieka wprawdzie łączy z całą przyrodą organicznie jego cielesność, która zgodna jest z planem Bożym, ustanowionym dla ziemi, nic nie może się więc z tych ram wyłamywać, duch jego jednak jest tchnieniem Boga. Każdy człowiek jest przeto Synem Bożym („Bogami jesteście“). A ponieważ Bóg posiada w sobie pierwiastek twórczy, przeto część tego pierwiastka przelana została na człowieka „przez tchnięcie w jego oblicze ducha żywota“. Podobieństwo ustroju fizycznego człowieka do innych tworów przyrody tłumaczyłoby się więc ogólnym planem Bożym, jednolitą zasadą twórczą, poszczególne zaś podobieństwa do pewnych — zwłaszcza wyższych — tworów wypadłoby wyjaśnić twórczością *ducha ludzkiego*, ongiś, w przedczasach, gdy duch ten czuł jeszcze swoją potęgę, nieskrępowaną jak dziś, grubym, materjalnym ciałem... Byłaby to więc niekiedy „ewolucja wsteczna“ (pochodzenie tworu niższego od wyższego), czasem nawet degeneracja (np. świat małp). Tak przynajmniej twierdzą tradycje i tezy nauki ezoterycznej, ale to już sprawa zupełnie odrębna.*)

To wyjątkowe stanowisko człowieka wśród przyrody akcentują pisma ezoteryczne bardzo silnie. Przecież już nasza pierwsza księga kanoniczna podaje, iż Bóg, stworzwszy człowieka na swój obraz i podobieństwo, każe mu „panować nad wszystką ziemią“. W słowach tych tkwi niewątpliwie głęboko symbol człowieczeństwa. To korona wszelkiego stworzenia, obdarzona pełnią boskiego dostojęstwa. Nie zapominajmy przytem, że Pismo Święte jest językiem wtajemniczonych, tajemnym szyfrem, złożonym z symbolicznych, kabalistycznych liter, a każda litera jest równocześnie i cyfrą i odrębnym pojęciem jakiejś rzeczy. Długie a duchowe badania tych spraw doprowadzają coraz bardziej do pozytywnych, a zdumiewających wyników.

Ale i wśród samych ludzi istnieją potężne różnice. Są przecież między nimi prostaczkowie i mędrcy, pozytywiści i spirytualiści, szara brać i nauczyciele. Od wieków ludzkość wierzy w posłannictwo pewnych wybranych jednostek, mających do spełnienia jakieś wyjątkowe, wybitne zadanie. Najwyższy szczyt takiego *posłannictwa jednostkowego* stanowi Jezus Chrystus. Wszak oba Jego imiona są symboliczne. Nazwa „Jezus“ oznacza Zbawiciela („I nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich“, Mat. I, 21). „Chrystus“ zaś, to Mesjasz, Pomazaniec Boży („Znaleźliśmy Mesjasza (co jest wyłóżwszy, Chrystus), Jan I, 41). Wielekroć wspominają księgi święte o posłańcach, np. Jan Ewangelista mówi o Janie Chrzycielu te słowa: „Był człowiek posłany od Boga, któremu było imię Jan. Ten przyszedł na

*) Zobacz K. Chodkiewicza: „Ewolucję ludzkości“, część II, rozdz. 3: „Człowiek a małpa“ (przypr. red.).

świadczenie: aby dał świadectwo o światłości, aby przez niego wszyscy wierzyli. Nie był on światłością: ale iżby świadectwo dał o światłości". (Jan I, 6-8.)

Wogóle nie ulega wątpliwości, że o jakimś przypadku w dziejach świata nie może być mowy. Wszystko dzieje się celowo, wszystko przewidziane jest planem Bożym. Tak samo i życie każdego człowieka ma swój cel. Każda jednostka ma zatem swą misję ziemską, — musi ona czegoś dokonać, coś wypełnić, przez jakieś ściśle ustalone, a do rozwoju wewnętrznego konieczne przejścia przejść — by przez te wszystkie okoliczności życiowe mieć możliwość uzyskania Boskiej doskonałości i powrotu na łono Ojca. W związku z tem zagadnieniem nauki ezoteryczne poruszają problem tzw. „*karmy*“ i „*reinkarnacji*“, ale jest to sprawa osobna.

Oprócz misyj jednostkowych pokutuje od wieków w ludzkości idea posłannictwa zbiorowego. I znów najjaskrawszy przykład takiego mesjanizmu znajdujemy na kartach Biblii, która jest najklasyczniejszym źródłem tej idei.

„I rzekł Pan do Abrama (czytamy np. w Rozdz. XII Księgi Rodzaju): wynijdź z ziemi twojej... a idź do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię cię ojcem narodu wielkiego i będę ci błogosławił... a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi“. A dalej: „Onego dnia zawarł Pan Bóg przymierze z Abramem“ (R. XV, w. 18). „I rzekł mu Bóg: Jam jest, a przymierze moje z tobą polega na tem, że będziesz ojcem wielu narodów.“ (R. XVII, w. 4). Podobne słowa słyszy i Mojżesz na górze Synaj: „Jeśli słuchać będziecie głosu mego i strzeż przymierza mego, będziecie ze wszech narodów osobliwszą mą własnością, albowiem moja jest wszystka ziemia. A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym (Ks. Exodus, R. XIX, w. 5—6).

Najosobliwsze to słowa, które miały kiedykolwiek paść z ust Bóstwa do człowieka śmiertelnego! Dzięki nim naród izraelski począł się uważać za wybrany, za „syna pierworodnego“ Boga, a chociaż skutek grzechów swych został do końca świata rozproszony po całej ziemi i posłannictwo swe zatracił, ale sam fakt *wyboru* jest wysoce zastanawiający.

Ileż już razy od tego czasu słyszeliśmy o dziejowej misji danego narodu, o posłannictwie Bożem dla wypełnienia pewnych celów społecznych i t. p.

Popatrzmy jednak na różne narody i rasy, a uderzy nas fakt zdumiewający, że każda z nich posiada swoistą, własną cechę psychiki. Jakże inaczej ujmuje np. pewne zagadnienia umysłowość francuska a niemiecka, słowiańska a romańska, aryjska a semicka! Żadna Taine'owska teoria wpływu warunków, środowiska, rasy, klimatu etc. różnic tych nie wyjaśni bez reszty. Każda więc grupa etnograficzna posiada swoją indywidualność a wszystkie razem składają plody swych talentów i działań na ołtarzu wspólnego dorobku ludzkości, podobnie jak w organizmie różne komórki posiadają odrębne funkcje, a wszystkie służą wyższemu celowi. Każda taka gromada społeczna jest zatem zbiorem duchów podobnych, które odkryły na własnym gruncie swoistą ideę — a wszystkie razem spełniają plan Boży.

I to właśnie spełnianie swego zadania uświadamia się niekiedy w narodach jako mesjanizm. Wykwita on w chwilach triumfu i teźnyzy narodowej, ale niekiedy prawem kontrastu i w chwilach klęsk. Warto tu wspomnieć przy tej sposobności o naszym polskim mesjanizmie, kopującym mękę Chrystusa i zmieniającym beznadziejny pesymizm cierpiącego narodu w twórczą wiarę apostołstwa. Romantyzm nasz mistyczny przyjmuje z rąk Izraela berło uprzy-

wilejowania, by dzięki swej krwawej Chrystusowej ofercie wieść ludzkość w krainę boskiego ideału. Jest tam oczywiście i wiara w trzecią epokę, erę Ducha Świętego.

Znamienną jest rzeczą, że pewne narody mają rolę prowadzenia ludzkości nietylko przez czyny idealne, ale niekiedy przez krew i okrucieństwa. Historia uczy nas, że na naszej planecie powstawały od czasu do czasu nagle olbrzymie potęgi państwowe, które drogą podbojów zagarniały większość ówczesnego świata. Czy w dziejach Babilonii, Persji, Macedonji, Rzymu, Bizancjum, Hiszpanji a nawet Anglii — obeszło się bez krwi i okrucieństw? Przecież planem Boskim muszą być przewidziane nietylko misje Chrystusa, Buddy, Zoroastra, ale i fanatyzm w podbijaniu świata przez wyznawców Mahometa, ale i jakże straszne posłannictwo dziejowe Dżingishanów, Atyłów i Tamerlanów! Lecz zaznaczmy od razu, że wszystkie te posłannictwa tworzy *sam człowiek*. Widocznie najskuteczniejszą drogą oczyszczenia się z własnych win jest ta okrutna, krwawa ofiara — sam tu człowiek jest sprawcą, sam sędzią i wykonawcą, a w planie odwiecznym leży, iż wyroki Boże pozwalają spełnieniu się tej krwawej pokuty dziejowej...

W świetle tem trochę inaczej wyglądają takie misje narodowe, jak dziesiętnych Niemiec hitlerowskich, faszystowskiej Italji, a ostatnio Japonji. Nie znaczy to, by zgodzić się na pewne akty zaboru spokojnie, z założeniem rąk, przeciwnie, musi się im bardzo silnie przeciwstawiać — i czasem nawet do spełnienia się pewnej „misji“ nie dojdzie — sprawiedliwość zaś znaleźć musi sobie inną drogę; faktem jest jednak niezaprzeczonym, że każdy naród czy rasa — odkrywa w sobie jakieś specjalne posłannictwo.

Wspomnieć tu należy, iż najgłębiej z naszych romantyków Słowacki ujął tę sprawę posłannictwa przez wielkie czyny, choćby nawet krwawe. Każdy naród wiodą „do celów finalnych“ Króle-Duchy, które są „Słowem stworzenia“. Olbrzymia, krwawa postać Popiela u zarania naszych dziejów spełnia również misję dziejową. „Kupiłem naród krwią i nad jej slugi Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi... Ale przeze mnie ta ojczyzna wzrosła... Polska — na ból skała...“ Niekiedy więc takie duchy okrutne są narzędziami w planach Opatrzności, — są to „polana w Boga dłoni“, smagające ludzkość dla wyższych celów.

Każdy więc człowiek i każdy naród ma pewną misję do spełnienia, a gdyby jej nie miał, to wogóle niemógłby się być zjawić na ziemi. Narody, które nie uświadomią sobie tej idei, prędzej czy później muszą popaść w niewolę i rozsypać się w proch, przeciwnie zaś, jeśli im przyświeca wiara w swe posłannictwo, przetrwają czasy najgorszego ucisku i wyzwolą się.

Wszelkie tęsknoty ludzkie, aspiracje i fantazje są jakby odbłaskami pewnych idei w świecie ducha, idei mających swój byt rzeczywisty. Samo więc pojawienie się i trwanie pewnych przekonań jest dowodem rzeczywistego istnienia jakiegoś ideału. A zatem i idea posłannictwa jednostek oraz zbiorowisk etnicznych czy plemiennych, która pokutuje od wieków na tym naszym padole płaczu i nędzy — posiada swą głęboką rację metafizyczną. Idea ta wybłyskuje czasem jak fontanna świetlista natchnieniem i apostołstwem w głębi jaźni osobników wybranych, albo jak krwawy wulkan, palący ognistą lawą ziemię, skazane na zagładę.

Aż nadejdą czasy, gdy gigantyczne napiętności ziemskie po olbrzymich przewrotach, po wylaniu rzek krwi i po nasyceniu swej żądzy władzy i pano-

wania ucichną, jak pożar, który strawiwszy ostatnie resztki paliwa sam w sobie wypali się i zgaśnie. Wówczas i narody, te cegiełki ludzkości, stracą swoje znaczenie i przestaną istnieć, a ziemia zaludni się uświadomionymi Synami Bożymi, owianymi ideą boską. Wtedy ziemia przemieni się w glob słoneczny, a duchy, stworzone na obraz i podobieństwo Boże, zostaną wyzwolone z „koła narodzin i śmierci“, by spocząć w łonie Ojca.

Cały ten cykl istnienia ziemskiego posiada więc swój głęboki sens duchowy — albowiem „wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla celu cielesnego nie istnieje“.

Adam Abdank (Kraków)

Przewroty w poglądach na wszechświat

II

Pogląd mechanistyczny.

Antropomorficzny pogląd na wszechświat był zespołem wyobrażeń, sprwadających cały wszechświat do roli służenia człowiekowi, jako koronie stworzenia. Taki pogląd przeciwstawiał człowieka całej przyrodzie i czynił go końcowym i głównym celem wszechświata, lecz różnym i wyższym od całej przyrody, gdyż podobnym bogom.

W tym światopoglądzie można odróżnić trzy dogmatycznie ujęte zasady, które stanowiły podstawy tych wielkich wierzeń Starożytności, jakie rozpowszechniły się w krajach kotliny Śródziemnomorskiej. Zasada pierwsza głosiła, iż ziemia, słońce, księżyc, gwiazdy a więc i wszechświat stworzone są i dane człowiekowi dla jego istnienia i pożytku. Zasada druga pouczała ludzi, iż zostali stworzeni przez bogów, którzy się nimi ustawicznie zajmując, rządzą, utrzymują ich, nagradzają i karzą. Zasada trzecia uznawała dwoistość ludzkiej natury, złożonej z przemijającego ciała, które ulega śmierci i nieprzemijającej duszy, która po śmierci ciała zbliży się do bogów.

Człowiek Starożytności, podwyższony w ten sposób przez wyobraźnię, samolubstwo i podówczas panujące wierzenia, nie mógł się zdobyć na inny światopogląd, jak tylko ten, że jego siedziba-ziemia jest środkiem wszechświata, on zaś na tej ziemi jest istotą główną. Wszystkie wiadomości, zebrane przez ówczesne narody postępujące w kulturze, są zatem przepojone antropomorfizmem. Nawet dla nazw odróżnianych planet i gwiazdozbiorów nie mogli ówcześni ludzie wymyślić innych terminów, jak tylko miana bogów, bohaterów, ludzi i zwierząt.

Najmniej uległa tym pochlebnym dla człowieka złudzeniom okazała się umysłowość Greków. Jasny i ścisły umysł takiego Pitagorasa już w VI wieku przed Chrystusem skłaniał się niedwuznacznie do poglądu, że to kulista ziemia obraca się około słońca. Niestety, zuchwałość tej myśli była zbyt wielka, aby mogła zwyciężyć, jako nowa prawda, wywody takich mędrców, jak Platon, Arystoteles i Ptolomeusz.

Od czasów Pitagorasa musiało więc upłynąć jeszcze 2000 lat, nim ta sama idea rozblęsnęła na nowo w genialnej głowie Kopernika.

Tymczasem zaś zapanował system Ptolomeusza, który wymyślił skomplikowany obrót ciał niebieskich dokoła ziemi, zajmującej środek wszechświata. W systemie jego słońce poruszało się po kole zewnętrznym względem kuli ziemskiej, zaś księżyc i planety poddane były podwójnemu ruchowi, wynikającemu z kół, obracających się po innych podstawowych kołach współśrodkowych wobec ziemi i koła słonecznego. Ten „epicykliczny” ruch ciał niebieskich przedstawiał mechanizm bardzo złożony, lecz niewątpliwie konsekwentny w swym fałszywym ujęciu. Wynikało wprawdzie z niego, że gwiazdy stałe, tak bardzo odległe od ziemi, musiałyby się poruszać po niebie z szybkościami niepojętymi, by móc obieć ziemię dokoła w ciągu 24 godzin. Tego błędu, a raczej tej niemożliwości, jednakże nie mogli zauważyć Grecy, zdani w obserwacjach tylko na swoje oko i dość nieporadne urządzenia kątowe gnomonów.

Dzielo Ptolomeusza po upadku państw Starożytności zostało przyjęte przez Arabów, przetłumaczone przez nich i jako „*Almagest*” uważane przez całe wieki średnie za wyrocznię astronomicznych prawd. Arabowie także dokonali zjednoczenia astronomji z *astrologją*, w której człowiek Starożytności i Średniowiecza szukał odsłonięcia tajemnic swych przyszłych losów. Toteż przedewszystkiem astrologji zawdzięcza astronomja w wiekach średnich tę ciągłość badań nieba, która wymagała kosztownych budowli obserwatorów i przyrządów. Monarchowie, książęta i możni ówczesnego świata nie żalowali pieniędzy na horoskopy swoich poczynañ i losów i w ten sposób astrologja, ta „nieprawa córka astronomji”, — wedle wyrażenia Keplera, — żywiła swą matkę. Matka zaś, ubrana w szaty systemu Ptolomeusza, zajmowała się przedewszystkiem reformą i udoskonaleniem *kalendarza*. Do tej bowiem sprawy najwyższą wagę przywiązywali papieże, pragnący dokładnego ustalania terminów dla świąt ruchomych w kościele katolickim.

Kiedy w r. 1542 decyduje się wreszcie **Mikołaj Kopernik** na wydanie drukiem swego długo obmyślanego dzieła „*Ksiąg sześć o obrotach ciał niebieskich*”, uznaje za stosowne poświęcić go papieżowi Pawłowi III i czyni wszystko, by uniknąć wrażenia, iż sprzeciwia się powadze Biblii. Powiada: „*Astronomowie, chociaż przekonani, iż niema na niebie żadnych kół, które oni wymyślili, nie przestają stosować hipotez zbudowanych na tych założeniach przeciwnych naturze. Dlaczegoż zatem nie możnaby przypuścić, iż ziemia jest ruchomą, skoro z tego wynika o wiele prostszy rachunek zjawisk?*”

Cała jego nauka jest konsekwentnem rozwinięciem dwóch zasadniczych pomysłów:

Pierwszy z nich wychodzi z nieulegającej wątpliwości rotacji ziemi około osi. Ta rotacja objaśnia dokonywujący się w ciągu doby pozorny ruch gwiazd na sklepieniu niebios. Otóż ten ruch w rzeczywistości nie istnieje. Wszystkie zjawiska z tego rzekomego ruchu wynikłe, a więc koła równoległe zakreślane codziennie przez słońce, księżyc i gwiazdy, ich wschody i zachody nie są ruchami rzeczywistymi, lecz złudzeniami powstałymi przez rotację ziemi z zachodu na wschód, a więc w kierunku przeciwnym do tego, jaki pozornie odbywa się na niebie. Tego rodzaju złudzenia są bardzo zwyczajne. Niechaj tylko człowiek obraca się szybko dookoła siebie a będzie mu się zdawało, że to on stoi zaś wszystkie przedmioty wirują dokoła niego. Tak samo my nie odczuwamy

wiru obracającej się ziemi a myślimy, że obracają się w istocie nieruchome gwiazdy.

Drugi pomysł przyjmuje obrót ziemi dokoła słońca. Jak złudzeniem jest dzienny ruch gwiazd, tak również ulegamy złudzeniu co do rocznego obrotu słońca, powodującego zmiany pór roku. Otóż po ekliptyce obraca się nie słońce, lecz właśnie ziemia i to w kierunku przeciwnym do pozornego ruchu słońca w ciągu roku.

Ten drugi pomysł stanowi istotę nauki Kopernika i z niego właśnie wypływa, że nie ziemia, ale słońce jest środkiem znanego podówczas wszechświata i że planety, z wyjątkiem księżyca, obracają się nie dokoła ziemi, lecz dokoła słońca. Rzekome spoczynki i ruchy wsteczne w biegu planet, które Ptolomeusz żmudnie tłumaczy epicykloidami, objaśnia Kopernik jako nasze złudzenia, wywołane tem, iż patrzymy na drogi planet, znajdując się wraz z ruchomą ziemią w ciągle zmieniających punktach wszechświata. Gdybyśmy bowiem patrzyli na planety z nieruchomego słońca, to niewątpliwie ich drogi przedstawilyby się nam, jako mające kształt kół.

Doniosłość nauki Kopernika była olbrzymią mimo niedokładności, jaka zachodziła w twierdzeniu, iż drogi planet są kołami. System Ptolomeusza nie dawał wogóle sposobu, by zmierzyć odległości planet od słońca. W przybliżeniu znane były tylko odległości słońca od ziemi i księżyca, zaś odległości planet od słońca przedstawiały zupełny beład. System Kopernika pozwalał je obliczyć i w miejsce bezładu wprowadzał uregulowany mechanizm, w którym była nieznaną tylko jedna, jedyna rzecz, to jest energia wprawiająca w ruch.

Poznanie tej energii i ujęcie jej w prawa miało być dziełem Newtona. W każdym razie Kopernik *zbudował fundament pod mechanistyczny pogład na wszechświat*. Następcy mieli już na czem budować.

Przedewszystkiem **Tycho-Brahe** udoskonalił dawniejsze przyrządy miernicze, a więc sekstant, gnomon i astrolabium tak bardzo, że już odczytywał nie tylko stopnie, lecz nawet minuty łuków, a jako zręczny, sumienny i nieustrudzony obserwator zgromadził olbrzymi materiał, który stał się prawdziwym skarbcem spostrzeżeń i rachunków dla Keplera.

Kepler zabrał się do możliwie dokładnych obliczeń drogi planety Marsa. Po siedmiu latach rachunków dowiódł, że jego orbita nie jest kołem, lecz elipsa. Żmudna walka z cyframi doprowadziła go wreszcie do zwycięskiego wyniku, który wypowiedział w dwóch prawach:

I. Orbita Marsa jest elipsą. W jednym z jej ognisk jest słońce.
II. Ruch Marsa po orbicie nie jest jednostajny. Jego prędkość zmienia się w stosunku odwrotnym do każdorazowej długości promienia, który łączy Marsa ze słońcem. (Im dłuższy promień, tem mniejsza prędkość).

Prawa znalezione dla biegu Marsa okazały się ważnemi dla ruchu wszystkich planet.

Po dalszych piętnastu latach obserwacji i rachunków ukoronował Kepler swe dzieło ustaleniem trzeciego prawa:

III. Kwadraty z czasów obiegu planet dokoła słońca mają się do siebie, jak trzecie potęgi wielkich pólosi ich elips. Znaczyło to innemi słowy, że wielkość utworzona z trzeciej potęgi długości osi, podzielona przez drugą potęgę czasu obiegu, ma dla wszystkich planet tę samą wartość.

Równocześnie z nim pracuje we Włoszech **Galileo Galilei** i to zarówno w mechanice, jak i w astronomii.

W mechanice wynajduje prawo dla dróg przebytych przez ciała podczas wolnego spadania, dalej prawo paraboli dla ciał rzuconych, i prawo spadku ciał po równi pochyłej. W przeciwieństwie do Arystotelesa udowadnia za pomocą doświadczeń ze szczytu pochyłej wieży w Pizie, że powietrze nie tylko nie pomaga, lecz stawia opór spadającym ciałom. Dochodzi również do przekonania, że ciało w ruchu, pozostawione sobie, zachowuje ten stan ruchu, a nowa siła tylko zmienia prędkość. Jest tem samym tylko o krok od sławnej zasady bezwładności, którą wypowie Newton.

W r. 1609 dowiaduje się Galilei, iż w Holandii zbudował ktoś instrument ze soczewek, pozwalający widzieć oddalone bardzo przedmioty. Natychmiast zabiera się do konstrukcji czegoś takiego i w krótkim czasie buduje swoją lunetę. Skierował ją przedewszystkiem na księżyc, gdzie zobaczył góry, podobne ziemskim. Zaraz też wynajduje sposób obliczania ich wysokości, z długości rzucanego przez nie cienia. Luneta skierowana na Drogę Mleczną pozwoliła mu zbadać jej blask, jako pochodzący od milionów gwiazd, z których ta Droga się układa. Obserwowany lunetą Jowisz zdradził mu cztery gwiazdki w pobliżu siebie, w których Galilei rychło rozpoznał jego księżycy, gdyż go zbyt szybko okrążały. To odkrycie stało się dla niego dowodem, że nie system Ptolomeusza, lecz nauka Kopernika jest prawdziwą, albowiem Jowisz ze swymi księżycami przedstawia układ uderzająco podobny do układu słońca z jego planetami.

Drugi dowód prawdziwości nauki Kopernika uzyskał Galilei ze zbadania faz podobnych do księżycowych, jakie wykazała planeta Wenus. Jasnym dlań było, że tylko kula okrążająca słońce i obłana jego światłem może przedstawiać takie zmiany oświetlenia obserwatorowi na ziemi.

Jeżeli Galilei swojemi doświadczeniami stworzył podstawy pod nowożytną mechanikę, to **Izaak Newton** (* 1643, † 1727) w dziele długich lat i obliczeń: „*Zasady matematyczne filozofii przyrody*“ (1687) ujmie tę mechanikę w prawa tak ogólne, że pozwolą one badać, przewidywać i obliczać nie tylko zjawiska ziemskie, lecz również zjawiska systemu słonecznego a nawet gwiazd stałych, dostępnych spostrzeżeniom. Przedewszystkiem wypowiada prawo bezwładności ciał, które brzmi:

„Każde ciało trwa w stanie spoczynku lub jednostajnego ruchu po linii prostej, dopóki nie jest zmuszone przez działanie sił do zmiany tego stanu.“

Następstwem tego prawa jest drugie:

„Zmiana ruchu jest proporcjonalną do działającej siły i następuje w kierunku linii prostej, po której siła działa.“

Wreszcie Newton formuluje prawo działania i przeciwdziałania:

„Przy każdym działaniu istnieje zawsze równe i odwrotnie skierowane przeciwdziałanie.“

Koroną jego obliczeń jest prawo powszechnego przyciągania się ciał w całym wszechświecie, wedle którego:

„Istnieje stała wielkość grawitacyjna dla całego wszechświata, przy której przyciąganie ciał rośnie w stosunku prostym do wielkości ich mas, a w stosunku odwrotnym do drugiej potęgi (kwadratu) ich odległości.“

Ta siła ciężenia powoduje zarówno na ziemi spadek ciał, jak powstawanie fal morza, jak obieg planet około słońca i ruch gwiazd we wszechświecie. Jako

siła przyciągania ziemi działa ona ze zmniejszającym się natężeniem daleko jeszcze poza ziemią, a więc na księżyc i zmusza go do okrążania ziemi.

Obliczenia i prawa Newtona dały podstawę rzeczywistości śmiałym myśлом **Giordana Brunona**, który za swoje „szalone fantazje” jeszcze w r. 1600 poniósł śmierć na stosie. Te szaleństwa brzmiały:

„Istnieje niezliczona ilość słońc i niezliczona ilość kul ziemskich, które wirują około tych słońc, tak jak planety krążą około naszego słońca. My jednak spostrzegamy tylko słońca, bo one są największe i świecą. Ich planety jako mniejsze i nie świecące, pozostają dla nas niewidzialne.”

„Niezliczone kule ziemskie wszechświata nie są wcale gorsze od naszej ziemi i niemniej zamieszkałe. Każdy rozumny umysł musi dojść do przekonania, że i tym niezliczonym światom wysyłają ich słońca swoje zapładniające promienie i dlatego są one może i wspanialsze, niż nasza ziemia i może ludzie nie tylko do nas podobni, ale i znacznie doskonalsi się zamieszkują. Te niezliczone globy wszechświata są tego samego kształtu i stopnia i podlegają tym samym siłom i prawom.”

Przy końcu szesnastego wieku tego rodzaju poglądy były herezjami we Włoszech, nie były zaś nimi kilkadziesiąt lat później w Anglii, gdzie Newtona dzieło zostało wydrukowane kosztem Królewskiej Akademii Nauk, on zaś sam stał się *ślawionym twórcą mechanistycznego poglądu na wszechświat*.

Dla uzupełnienia mechanistycznej teorii wszechświata należało załatwić się ze światłem, które nie było przecież ani ciałem stałym, ani płynem, ani gazem i tem samym nie przedstawiało masy.

Newton nie schodząc z mechanistycznego stanowiska, stał się twórcą *teorii emisyjnej światła*.

Przyjmował więc, że istnieje łączność ciągła pomiędzy źródłem światła a naszym okiem, wywołana przez cząsteczki, które ciało świetlne wyrzuca ze siebie we wszystkich kierunkach. Cząsteczki te, dostając się do oka, pobudzają zmysł widzenia, podobnie, jak cząsteczki wonnej substancji kwiatu, uderzając o błonę śluzową nosa, pobudzają zmysł węchu.

Teoria ta nie zadowoliła współczesnego Newtonowi **Huyghensa**, który przyjął rozchodzenie się światła na podobieństwo rozchodzenia się głosu. Wedle niego istnieje w całym wszechświecie ośrodek, który drga pod wpływem świecącego ciała. Te jego drgania rozchodzą się coraz dalej w postaci fal sąsiadujących z sobą i docierają wreszcie do naszego oka.

Tak teoria emisyjna Newtona, jak i teoria falowa Huyghensa wymagały z konieczności hipotezy eteru, jako tego właśnie ośrodka, w którym rozchodzą się cząsteczki wedle Newtona, lub tworzą się fale wedle Huyghensa.

Hipoteza eteru wykształciła się z biegiem czasu w sposób następujący:

Eter jest nieważką materją, a więc materją nie posiadającą masy i wypełnia całą przestrzeń wszechświata w sposób ciągły. Wszelkie ruchy we wszechświecie, a więc i takie, jak przewodzenie i promieniowanie, są przenoszone przez eter. On także wypełnia przestrzenie pomiędzy najdrobniejszymi cząstkami ciał, to jest atomami i jest pośrednikiem ich powinowactwa, choć sam nie posiada żadnych własności chemicznych i nie składa się z atomów. Nie jest więc gazem i raczej można go przyrównać do bardzo subtelnej, ciągłej, lekkiej i elastycznej galarety. Przez bardzo silne zgęszczenie mógłby przejść

eter w stan niezmiernie lekkiego, jednostajnego gazu, podobnie, jak gazy zgęszczone przechodzą w płyny a płyny w ciała stałe.

Wobec tego mechanistyczny pogląd na wszechświat doszedł do odróżniania pięciu stanów materji: I. *stan eteryczny*, II. *gazowy*, III. *płynny*, IV. *płynno-stały* (plazma i magma wnętrza ziemi), V. *stały*.

Dalsze własności eteru musiano przyjąć, jako następujące: Eter znajduje się we wszechświecie w ciągłym ruchu, jest nieskończony pod względem zajmowanej przez siebie przestrzeni i niezmienny w swej ilości. Ruchy eteru jakiegokolwiek nazwy i rodzaju a więc: drgania, napięcia, falowania czy zagęszczenia są w ustawicznym wzajemnym oddziaływaniu z ruchami materji ciężkiej, a więc mającej masę. Wszystkie razem stanowią przyczynę zjawisk powszechną i nie znającą wyjątku. Eter jest ośrodkiem i nośnikiem takich energii, jak światło, promieniowanie, elektryczność, i magnetyzm, zaś materja masowa jest nośnikiem przyciągania, bezwładności, ciepła przewodzonego i energii chemicznej, przyczem jedne formy energii przemieniają się w drugie.

Ten fakt przemian jednych form energii na inne znalazł potwierdzenie w klasycznych doświadczeniach Rumforda (r. 1798) i Joula. Doświadczenie Rumforda, który tarcie m brązu o brąz wywołał ciepło gotujące wodę, poszło w zapomnienie przez pół wieku, lecz Joule powtórzył je w warunkach dostępnych dla pomiarów i obliczył „*mechaniczny równoważnik ciepła*“. Wedle tegoż 427 kilogrammetrów pracy mechanicznej wytwarza 1 kaloryję kilogramową ciepła, czyli taką jego ilość, by ogrzać o jeden stopień wyżej jeden kilogram wody. Ten liczebny związek między energją mechaniczną a energją ciepła stał się matematyczną podstawą *termodynamiki* i na niej opartej budowy motorów parowych i spalinowych.

C. d. n.

Ian Herbert (Paryż)

Autoryzowany przekład H. Witkowskiej

Wielcy myśliciele Indyj współczesnych

Pogadanki wygłoszone w Radio w Genewie, w czerwcu 1937 r.

Pogadanki te nie mają charakteru naukowego. Wygłoszone zostały dla nieznaney publiczności, której większość prawdopodobnie nic nie wiedziała o filozofji hinduskiej, tak dawnej, jak i współczesnej. Życzliwość, z jaką zostały przyjęte, nasunęła myśl ich wydrukowania dla użytku tych, którzy z filozofją hinduską zapoznać się pragną, a obawiają dzieł trudnych, obszernych, naukowych. Znajdą w nich nieco wiadomości o życiu i nauce myślicieli wschodnich, w postaci dostępnej dla ludzi Zachodu.

I. Ramakriszna.

Zaledwie kilka nazwisk Hindusów współczesnych znanych jest szerszym kołom społeczeństwa europejskiego. Miłośnicy literatury pięknej wiedzą o wielkim starcu Rabindranath Tagore'm, którego szlachetna twórczość dotąd się w pełni przejawia; uczeni śledzą z zainteresowaniem wyniki prac Jagadisha Bose; dzienniki świata całego informują stale o społecznej i politycznej dzia-

łałości Gandhiego. Niniejsze pogadanki poświęcone będą przedstawicielom i pracownikom jednej tylko dziedziny, skupiają się na jednym tylko zagadnieniu, mianowicie na filozofji praktycznej.

Zestawienie wyrazów „Indje“ i „Filozofja“ nasuwa wspomnienie starożytnych, pyłem pokrytych tekstów, trudnych do odczytywania i rozumienia. Istotnie początki filozofji hinduskiej sięgają czasów nader odległych, tysiące lat dzieli je od naszej ery. Ale filozofja ta nie jest bynajmniej niezmiennym i martwym zabytkiem przeszłości i w jej dziedzinie dokonywała się i dokonuje nieprzerwana ewolucji. Toż samo zjawisko i w naszej logice i w naszych pojęciach moralnych zauważyć można. Wielkie podwalinowe prawdy i zasady sformułowane zostały przed wiekami, ale ich dawność nie jest jednoznaczna z nieruchomością i zastojem.

Na pierwszy plan wysuwa się tu postać człowieka prawie nieznanego w Europie do czasu, w którym Romain Rolland wydał jego obszerną i znakomitą biografję.¹⁾ W Indiach dzisiejszych jest on powszechnie czczony i uważany za proroka — z jego życia i nauk, jak z przedziwnej skarbnicy, czerpią dotąd duchowi kierownicy narodu.

Imię jego — Rāmakriszna. W Indiach wielokrotnie zdarza się, że człowiek zmienia imię, gdy życie jego przyjmuje nowy kierunek, albo gdy osiąga nowy ważny etap na drodze swego rozwoju. Toż samo zdarza się i na Zachodzie, kiedy katolik wstępuje do zakonu, lub Anglik otrzymuje tytuł i godność lordowską. Rāmakriszna znany jest pod tą nazwą od czasu, kiedy zdołał w osobie swej i życiu połączyć właściwości dwóch bogów hinduskich, Rāmy i Kriszny.

Pochodził on ze skromnej, wieśniaczej rodziny, zamieszkałej w małej wiosce w Bengalu, w północno-wschodniej okolicy Indyj. Rodzina była uboga i dała mu zaledwie początkowe, elementarne wykształcenie — zresztą więcej nie pragnął. Stwierdził już bowiem we wczesnej młodości, że wykształcenie szkolno-książkowe oddaliło by go od rzeczy istotnych, ważnych, którym chciał się poświęcić — za takie zaś uważał własny, duchowy rozwój, starania i wysiłki dlań podejmowane.

Zadanie to pochłonęło go wyłącznie, niepodzielnie, skupił nań całą swą uwagę, cały entuzjazm właściwy jego naturze. Pograżył się głęboko w świecie duchowym, zatonął w nim całkowicie, i na stanowisku tem wytrwał do końca dni swoich, do kresu ziemskiego żywota.

W młodym stosunkowo wieku Rāmakriszna doszedł do stanu, który określają w Indiach mianem *urzczywistnienia*, co w rozumieniu chrześcijańskim nazwać by można *związkiem doskonałym, bezpośredniem połączeniem jednostki z bóstwem*. Stan ten zdołał osiągnąć, krocząc wytrwale po ścieżce, wskazanej mu przez religję, jaką wyznawał, przez cześć, oddawaną bogini Kali, którą nazywał swą Matką, podobnie jak my mówimy o Bogu, jako o Ojcu, który jest w niebiesiech.

Nie brak w Indiach ludzi, którzy ku *urzczywistnieniu* idą i doń dochodzą; w dziedzinie tej ma Rāmakriszna wielu rodaków sobie podobnych. Ale nie poprzestał on na tem, poszedł dalej. Skoro osiągnął *urzczywistnienie*, „z o-

¹⁾ Romain Rolland „Życie Ramakrishny”. Paryż 1930 r. Stock — „Mój nauczyciel” Vivekânandy. Paryż Neuchatel 1935 — „Oblicze milczenia” Dhan Gopal Mukerji. Atniger-Neuchâtel 1932.

ba czył" Boga i Prawdę, skoro przeszedł granice ziemskich praw, pojęć, pożądań; — wnet nasunęło mu się pytanie: — „Tak, dopomogła mi w tem bogini Kāli... Ale co będzie z innymi? Jakie będą losy tych, co tegoż samego szukają, a idą innemi drogami, czczą innych bogów?“

Zagadnienie to męczyło go i nie dawało spokoju...

Filozofja w Indjach, w odróżnieniu od naszej, to nietylko praca myśli poszukującej prawdy, nietylko spekulacja umysłowa, zestawienie twierdzeń i systematyczny ich układ. Pojęcie filozofji jest tam zgoła inne. Filozof, nauczyciel, *guru*, to nietylko uczony profesor, to człowiek, który osiągnął pełnię życia duchowego i wtajemnicza weń innych, gotowych do przyjęcia jego nauk. Zaczyna on pracę swą od przeżywania osobistych doświadczeń, któremi dzieli się z uczniami.

Rāmakriszna osiągnął urzeczywistnienie idąc określoną, wytkniętą drogą, poczem próbował, czy inne drogi zawiodą go do tego samego celu. Próbował zrazu przez żarliwą cześć różnych bogów hinduskich; potem zwrócił się ku Islamowi, został muzułmaninem; zarazem przyjął chrześcijaństwo, czerpał wiedzę u księży katolickich, wtajemniczał się w praktyki duchowe mistyków chrześcijańskich — wszędzie i zawsze dochodząc do tych samych wyników.

Z przeżyć tych i doświadczeń wyrosło przekonanie, że istotna treść wszystkich religij jest jednaka, że są one tylko odmiennemi przejawami jednej wielkiej prawdy. Niema religij niższych ani wyższych, każda jest drogą do świata duchowego, do Boga... o ile zdolni jesteście iść nią wytrwale, cierpliwie, bez załamania, spóźnienia i kompromisów.

Rāmakriszna nigdy nie ogłaszał się za nauczyciela, nie jednał sobie uczniów ani wyznawców — mniemał, że kwiat każdy dbać winien przedewszystkiem o nagromadzenie w sobie najwięcej słodyczy, a pszczoły szukać jej będą i same po słodycz tę przyjdą. Osiedlił się w pobliżu Kalkuty, nad brzegami Gangesu, w ogrodzie koło świątyni¹) i oddał całkowicie medytacji. Wieść o nim jednak szybko rozeszła się po Indjach. Świętością życia zdobył cześć ogólną, sławę i autorytet moralny. Zewsząd napływali uczniowie spragnieni jego nauk. Miał on przedziwny dar udzielania każdemu tego, co mu było najbardziej potrzebne. Umiał odgadywać i odczuwać drugich... na każde cierpienie, na każdy dręczący niepokój umiał znaleźć pociechę odpowiednią i kojącą.

Rāmakriszna w nauczaniu często posługiwał się przenośniami, których treść czerpał z codziennego życia. Tak np., aby wykazać, że religij należy praktycznie przeżywać, a nie dyskutować o niej, przytaczał następujące zdanie: „grupa przyjaciół wybrała się w oznaczonym dniu do wielkiego, starannie utrzymanego ogrodu i zajęła poważnemi studjami artystycznemi, jak: badaniem gleby, sporządzaniem wymiarów, liczeniem drzew, oceną ich wartości i t. p. Jeden tylko wśród nich zwrócił uwagę na wspaniałe owoce, a otrzymawszy zezwolenie właściciela, spożył najlepsze i najdojrzsze.“

Udowadniał w różnych słowach, postaciach, przenośniach, że „wszystkie drogi prawdy prowadzą do tego samego Boga“, że wybór wśród nich nie ma ważniejszego znaczenia: „Zwróćcie uwagę — mówił — na ludzi czerpiących wodę z jednej rzeki. Jedni czerpią ją w dzbanki, inni w wazy, inni we filiżanki

¹ Świątynia ta jest dzisiaj zwiedzana przez liczne pielgrzymki.

i t. p. Mówią oni różnymi językami i rozmaicie ją nazywają. A w istocie rzeczy woda, choć w różnych naczyniach i różnie nazwana, jest tą samą, jedną wodą. Podobnie i Bóg jakkolwiek określany i czczony w jakiegokolwiek formie, jest jednym, jedynym i tym samym Bogiem“... Râmakriszna opuścił swe ciało ziemskie w 1886 roku, a bezpośrednio potem uczniowie zaczęli szerzyć i rozpowszechniać jego naukę.

Najwybitniejszym wśród nich był młodzieniec, który ukończył studia uniwersyteckie i snuł śmiało plany przeprowadzenia w Indiach zmian zasadniczych, zniszczenia religij, kościołów, wiary w Boga, zabytków i relikwii znieprawdzonej przeszłości. Kochał on kraj swój, cierpiał nad jego nędzą i niedolą, pragnął usilnie skierować go na drogi rozwoju wyznaczone przez cywilizację zachodnią. Mimo takiego nastawienia, przyjechał zobaczyć i usłyszeć mędrca, o którym tyle mówiono.

Od pierwszego spojrzenia Râmakriszna poznał w nim ucznia oczekiwanego oddawna i powiedział mu to z właściwą sobie prostotą i szczerością. Młodzieniec zrazu roześmiał się żartobliwie, ale nie odszedł i przez czas dłuższy czerpał ze skarbicy wiedzy Râmakriszny, choć z niedowierzaniem i sceptyzmem. Aż wreszcie rozproszyły się wątpliwości, zeszło nań światło wewnętrzne, uwierzył w Mistrza i oddał mu się niepodzielnie. Przyjął nazwę *Vivekânanda*, t. j. „tego, co raduje się, gdy zdoła odróżnić prawdę od fałszu“.¹⁾

Vivekânanda znał cywilizację europejską, studia swe odbył w języku angielskim i władał nim tak biegle, jak językiem ojczystym. Nie obce mu były właściwości ludzi Zachodu i nawzajem był on im bliskim. Nie żywił dla Europy uczuć niechęci, rozpowszechnionych na Wschodzie. Jest on pierwszym Hindusem, któremu nasunęła się możliwość zbliżenia Indji do Europy, syntezy Wschodu z Zachodem.

Vivekânanda żywił nadzieję, że Zachód przez to zbliżenie odzyskać może zatracony zmysł duchowy, tak zawsze silny i czynny w jego ojczyźnie — jednocześnie podziwiał zdobycze kultury europejskiej w różnych dziedzinach i radby zaszcześcić je na gruncie Indji. Otwierały się stąd dlań dwie drogi działalności: jedna na Wschodzie, druga na Zachodzie.

W przedmowie do francuskiego wydania dzieł *Vivekânandy*, Masson-Oursel charakteryzuje go w słowach następujących: „Był żywym twórczym łącznikiem między przeszłością a przyszłością; głębokie życie duchowo-religijne godził ze zrozumieniem i podziwem dla myślicieli, uczonych i techników Zachodu; był uosobieniem ludzkości, podobnie jak mistrz jego Râmakriszna uosobieniem boskości.“

Podróżował wiele, zwiedził Amerykę. W owych czasach (40 lat temu) było to zjawisko nader rzadkie, prawie niedopuszczalne dla Hindusów, opuszczających niechętnie czczony grunt ojczysty — było niemal świętokradztwem dla mnicha, dla człowieka oddanego życiu duchowemu.

Po wielu ciężkich trudach i przeżyciach *Vivekânanda* wziął udział w wielkim Parlamencie religij w Chicago. Po raz pierwszy przemawiał publicznie i to wobec 6 do 7000 cudzoziemców. Był tem nad wyraz przejęty i wzruszony, nie zdawał sobie sprawy co miał właściwie powiedzieć, zwlekał i kilkakrotnie odkładał termin oznaczony... Przyszła wreszcie chwila niedwo-

¹⁾ Życiorys jego napisał w dwutomowym dziele Romain Rolland pt. „La vie de Vivekânanda et l'évangile universel“. Paryż, Stock, 1930 r.

łalna... Wstał i dał się unieść całkowicie ogarniającemu go natchnieniu... Osoba jego i mowa wywarły potężne wrażenie na zebranych. Zdało się, jakoby Duch święty, który zstąpił ongiś na apostołów Chrystusowych, przenikał wyniosłą, majestatyczną postać młodego mnicha w złotym odzieniu i nasuwał mu słowa płomienne, wstrząsające. Wzruszył, przekonał, porwał za sobą słuchaczy... Cała, olbrzymia sala powstała jakoby jeden mąż, by go uczcić, by mu wyrazić zachwyt swój i podziękowanie.

Vivekânanda przebywał kilkakrotnie w Europie i w Ameryce. Wygłaszał w różnych miejscowościach Anglii i Stanów Zjednoczonych cykle wykładów i konferencji, z których wiele przetłumaczonych zostało na język francuski i ogłoszonych drukiem. Uczestniczył w Paryżu w kongresie międzynarodowym i nauczył się po francusku, aby w nim przemawiać publicznie.

Wszędzie i zawsze wtajemniczał słuchaczy w nauki swego ukochanego Mistrza, przypominał jego następujące słowa: „Podtrzymujcie w sobie żywe pragnienie prawdy, bez względu na ścieżki, któremi chadzacie. Bóg przenika serca wasze, wie co w nich jest istotnym i szczerem, może was też w każdej chwili skierować na drogę, co prosto do Niego prowadzi.“

Po długim pobycie zagranicą, gdzie zostawił uczniów, którzy nadal pracować mieli w oznaczonym przez niego kierunku, Vivekânanda wrócił do ojczyzny, by zaznajamiać rodaków z pojęciami i zdobyczami cywilizacji zachodniej. Nie mówił Hindusom o religii ani o życiu duchowym, ale zachęcał ich do zakładania szkół i szpitali; szerzył wiadomości z dziedziny higieny, organizacji i służby społecznej. Ustanowił zakon im. Râmakrîszn'y, którego liczni członkowie, uzbrojeni w dyplomy uniwersyteckie, oddają się z poświęceniem pracy społecznej, oświatowej i charytatywnej, a jednocześnie uczą religii, moralności i filozofii.

Zakon ten o nader surowej regule, jest jedynym na świecie, który przyjmuje mnichów wyznających różne religie. Są między nimi chrześcijanie, buddyści, brahmani, mahometanie i t. p. Czyciele Râmakrîszny nie baczą na różnice religijne — ważnem jest dla nich tylko, by każdy gorliwie i wytrwale szedł po obranej przez siebie drodze.

Podane poniżej opowiadanie rzuca światło na szerokość widnokręgów, jakie obejmował umysł Vivekânandy. Pewnego dnia, podczas gdy przemawiał do szczonego grona słuchaczy, jeden z nich przerwał mu okrzykiem: — „Nie mogę w żaden sposób zgodzić się z tobą w tej sprawie“. Vivekânanda zastanowił się chwilę i odrzekł łagodnie:

— „Widocznie to, co powiedziałem, nie jest dla ciebie odpowiednie. Drog jest wiele, każdy idzie drogą własną, a na każdej można doskonalić się i posuwać naprzód.“ Râmakrîszna i Vivekananda w ten sposób stosować usiłowali wielokrotnie zaznaczające się w filozofii hinduskiej mniemanie, przedstawiające Boga jako punkt, a ludzkość szukającą prawdy, jako obwód, którego punkt ten jest środkiem, ogniskiem. W granicach obwodu nie brak wielu promieni, ale wszystkie one wychodzą z jednego obwodu i prowadzą do tego samego środka. Każdy z nas ma swoje miejsce na obwodzie i szuka własnego, odpowiedniego sobie promienia, który go do środka zawiedzie. Wszyscy dojść mogą do jednego wspólnego ogniska, do centralnego punktu, choć dążą do niego różnymi drogami, na różnych promieniach.

Michał Nostradamus

1. Życie.

Michał Nostradamus pochodził z bogatej prowansalskiej rodziny żydowskiej. Ojciec Jan Jakób z Nostre-Dame¹⁾ był notariuszem w miasteczku prowansalskim Saint-Remy, dziadek po ojcu zwał się Piotrem i ród swój wywodził ze starożytnego izraelskiego rodu. Dziadek ten był lekarzem nadwornym René'go, króla Prowancji. Matką Nostradamusa była René, córka znanego lekarza i astrologa Jana de Saint-Remy. Ten to dziadek Nostradamusa był z początku lekarzem w Arles, następnie lekarzem nadwornym księcia Kalabrii, później zaś doradcą i lekarzem na dworze króla prowansalskiego René'go.

Po śmierci króla René'go w r. 1501 Prowancja na podstawie testamentu Karola Anjou z r. 1481 przechodzi w posiadanie korony francuskiej. Zaczynają się złe czasy dla żydów prowansalskich, zostają obłożeni bardzo dotkliwymi podatkami i daninami a w razie niemożności zapłacenia tych podatków zostają skazani na wygnanie. By się uchronić przed prześladowaniami, cała rodzina Nostradamusa w r. 1503 przechodzi na katolicyzm a mały Michał, urodzony w Saint-Remy dnia 14 grudnia 1503, w czwartek w południe — zostaje uroczysto ochrzczony w miejscowym kościele.

Dziadek Piotr, który po śmierci króla René'go pozostawał bez zajęcia, wziął do swego domu małego Michała i zajął się gorliwie jego wychowaniem. Rozbudzał on w malcu zamiłowanie do nauk przyrodniczych, medycyny (sam był lekarzem i farmaceutą), astrologii i astronomii. Młody Nostradamus wiele skorzystał z tych nauk, zaś po śmierci dziadka powraca do domu ojca.

St. Remy było małym pięknym miasteczkiem, otoczonem wysokimi murami. Niedaleko miasta widać było ruiny łuku triumfalnego i mauzoleum z czasów rzymskich. Teraz zajął się młodym Michałem drugi z kolei dziadek Jan. Uczył go on miłości i podziwu dla sztuki antycznej i ukochania kultury i cywilizacji rzymskiej, wpajając równocześnie zasady języka łacińskiego, tego uniwersalnego języka ówczesnych czasów i studjów.

Niedługo wysiedział młody Michał w notariuszowskim domu ojca. Wymyka się w świat i zaczyna, jak cała zresztą ówczesna studująca młodzież, żywot wędrownego studenta. Przehywa najpierw w uniwersyteckim i papieskim mieście Awinionie, gdzie odbywa pierwsze studia filozoficzno-humanistyczne. Stare to miasto papieskie pyszniło się jeszcze wtedy potężnym zamkiem papieskim i wspaniałą katedrą, którą się młody Nostradamus, ultrakatolicki — jak każdy zresztą neofita — szczerze zachwycał. Wesołe to było miasto, pełne rozgwaru studentów, którzy się tu więcej bawili, niż studjowali; jednak młody student, według twierdzenia współczesnych, był z natury bardzo poważnym, unikał płochych zabaw i bardzo pilnie uczył się na wykłady studjując jako pierwsze gramatykę, retorykę i filozofję. Odznaczył się już podczas swych pierwszych studjów ogromną bystrością, i zadziwił profesorów nadzwyczajną pamięcią. Recytował na pamięć całe rozdziały po jednorazowym

¹⁾ Nazwisko Nostre-Dame wywodzą współcześni od dzielnicy w St. Remy, zwanej tak od kościoła Nostre-Dame. Inni twierdzą że z takim nazwiskiem rodzina Michała przywędrowała niegdyś do Francji z Włoch.

ich przeczytaniu i, jak twierdzą współcześni, nie zapomniał nigdy słowa z tego, czego się uczył.¹⁾ Mimo to był bardzo skromny. Specjalnie zajmował się gwiazdami i ich ruchami i pono w tej dziedzinie już wtedy więcej wiedział od niedźledu astronoma. Ponieważ jednak uniwersytet awinioński nastawiony był przedewszystkiem na studia prawnicze a medycyna słabo na nim była obsadzona, młody Nostradamus, który już w międzyczasie, ówczesnym zwyczajem, zlatynizował swe francuskie nazwisko „de Nostredame“ na Nostradamus, przeni się do uniwersytetu w Montpellier.

Na uniwersytecie w Montpellier studjuje w dalszym ciągu przez prawie 3 lata medycynę. Medycyna ówczesna nie była w istocie swej podobna, jako studjum, do medycyny dzisiejszej, była ona, jak zresztą i inne działy studjów uniwersyteckich, tylko jedną z gałęzi nauk humanistycznych (*litterae humaniores*). Fizykę, fizjologię i anatomję studjowano nie drogą doświadczenia, na żywych czy martwych obiektach, eksperymentach, ale cała nauka ograniczała się do studjowania autorów starożytnych, odszyfrowywania uszkodzonych tekstów i ich tłumaczenia. Fizjologję i anatomję studjowano na dziełach Arystotelesa, nauki przyrodnicze studjowano przez uczenie się tekstów dzieł Plinjusza i Teofrasta a nauczycielami medycyny były teksty Hippokratesa i Galiena. Kto poznał te dzieła — znał medycynę i dlatego wszyscy humaniści uważali się po części za lekarzy zdolnych do leczenia ludzi. Tutaj w Montpellier, po trzechletnich studjach, Nostradamus przygotowuje się do bakałareatu i zdaje świetnie odpowiednie egzamina a jego odpowiedzi zdumiewają nawet starych profesorów. Zmuszony jest jednak przerwać dalsze studia z powodu zarazy, jaka w tym czasie wybuchła w południowych prowincjach Francji.

Zarazy szerzyły się w tych czasach bardzo łatwo, mając potemu doskonałe warunki. Ulice były niebrukowane, urządzeń higienicznych nie znano zupełnie, środkiem ulic płynęły potoki nieczystości, a błoto było takie, że się zapadało po kolana. Warto przeczytać pracę dra Kemmericha pt. „Kultur-curiosa“²⁾, w której autor między innymi na podstawie autentycznych dokumentów z tych czasów przedstawia stan ówczesny higieny. Były to horrenda, które trudno sobie dzisiaj wprost wyobrazić. A podczas tych straszliwych zaraz i chorób, które dziesiątkowały ludność, lekarze wobec ówczesnych warunków higieny byli bezsilni, zaś ludność za główny środek zaradczy uważała modlitwy, procesje i skrapiania święconą wodą. Walka z zarazą była przytem jeszcze utrudniona przez masowe obłędę ludności i paniczny strach, które powiększały już i tak powszechne zamieszanie i grozę. Ambroży Pare, chirurg Karola IX-go, określa zarazę, jako „chorobę powstałą z giewu bożego, burzliwą, gwałtowną, potworną i zaraźliwą, straszliwą i dziką, śmiertelną nieprzyjaciółkę życia człowieka i większości zwierząt, roślin i drzew.“

Lekarze i ich uczniowie biegali bezsilni od domu do domu. Ubrani w grube szaty ochronne, z twarzą zasłoniętą, z nosem zatkanym kawałkami waty — z drżeniem i strachem zbliżali się do chorych. Jedynem lekarstwem było wy-

¹⁾ „Memoria pene divina praeditus erat“ pisali o nim współcześni. (Jacques Boulenger: Nostradamus. Paryż 1933). Jest to autor bardzo krytycznie odnoszący się do Nostradamusa.

²⁾ Dr Max Kemmerich: „Kultur-Kuriosa“. 2 tomy, wydane u A. Langena w Monachjum. Są to oryginalne dokumenty różnych czasów i epok, które okazują, jakie bezdroża przeszła ludzkość w swej ewolucji i z jakiego barbarzyństwa dopiero co się wy dostała...

kadzanie pomieszczeń dymem suchego drzewa i różnych ziół, by oczyścić powietrze. Na samą chorobę nie posiadano żadnego środka. Śmierć kosila tysiące ludzi. Nostradamus jako student medycyny, pomagał lekarzom — nie mogąc się jednak pogodzić z ich metodą walki z zarazą a nie chcąc się sprzeciwić swym nauczycielom, opuszcza Montpellier i udaje się na wieś, gdzie na własną rękę i samodzielnie rozpoczyna walkę z zarazą.

Walkę tę prowadzi przez cztery lata, wędrując z miejsca na miejsce. Jest w Narbonne i Carcassonne. Był znów w Montpellier i w Tuluzie. Śmiało obraca się przez cały dzień między chorymi i stara się przynieść im ulgę. Przyznają mu to biografowie, nawet krytycznie nastawieni do jego osoby. Wynajduje pewien mocno woniejący proszek, wzgl. mieszaniec ziół, rodzaj bardzo silnej tabaki, którą chorzy wachają stale, lub które to zioła trzymają w ustach, a które dezynfekują drogi oddechowe, główną drogę przenikania zarazy do organizmu. Ludzie w ten sposób zabezpieczeni unikają zakażenia chorobą, wszyscy inni zapadają na nią bezapelacyjnie. Nostradamus przybywa w r. 1526 do Awinionu, jako doświadczony wojownik z zarazą, a jego proszek dezynfekcyjny zyskuje ogólne uznanie. Dowodem jego skuteczności jest fakt, że sam Nostradamus przez 4 lata obracał się stale między dotkniętymi zarazą i wyszedł z niej zdrowo i cało. Skład owej mieszanki z ziół i innych składników podają współcześni kronikarze — miała ona tę jedną tylko niedogodność, że można ją było sporządzić tylko raz do roku, gdyż musiała być robiona z ziół, w myśl danych astrologicznych, o pewnej porze roku zrywanych.

Zaraza wygasa powoli. Po 4 latach ciężkiej pracy Nostradamus powraca do Montpellier i zdobywa tam chlubnie dyplom i kapelusz doktorski. Ma liczną klientelę a uniwersytet proponuje mu stanowisko docenta. Ale Nostradamus nie może się pogodzić z systemem wykładów, polegających głównie na odczytywaniu dzieł medycznych Arystotelesa, Galliena i innych starożytnych pisarzy klasycznych i wykładaniu tych tekstów słuchaczom bez możliwości wygłaszania swych własnych, indywidualnych poglądów — opuszcza zatem miasto i rozpoczyna praktykować na wsi, gdzie ludność pamięta go jeszcze z czasów zarazy i chętnie z jego usług i wiedzy korzysta. Przez dwa lata przebiega znów Prowansję i Langwedocję, jest w Bordeaux, zwiedza Rochellę, w końcu osiedla się w Agen, gdzie zawiera przyjaźń z uczonym humanistą Cezarem Scaligerem. Ma wtedy 30 lat (rok 1533). Pojmuje za żonę szlachciankę z dobrego patrycjuszowskiego rodu, urządza dostatnio dom i wkrótce z dumą ogląda dwóch chłopców, owoce szczęśliwego związku małżeńskiego. Na niebie jego pożycia małżeńskiego nie widać najdrobniejszej chmurki. Cieszy się ogólnym poważaniem i szacunkiem.

Shczęśliwe to pożycie trwa już 3 lata, gdy nagle na Nostradamusa, jak piorun z jasnego nieba, spada śmierć żony i obojga dzieci. Jest ogłuszony, zwątpił w swą wiedzę lekarską, widząc najdroższe istoty, ginące bez ratunku w jego oczach. Został sam na świecie. Każdy kąt jego domu przypomina mu straszliwe nieszczęście. Do tego rodzina żony wytacza mu proces o spadek po żonie. Zniechęcony tem do reszty, rzuca Agen i rusza, zwyczajem ówczesnych uczonych, w świat szeroki. Jedzie, by uczyć się dalej i w ciężkiej pracy szukać zapomnienia i ulgi.

Przez 8 lat (1546—1554) widzimy Nostradamusa, jako wędrownego lekarza i uczonego w różnych okolicach Francji i Włoch. Niema domu i własnej siedziby. Nie obcuje bliżej z ludźmi. Leczy tylko, albo prowadzi długie dysputy

z mędrkami i uczonymi, do których zajeżdża, prosząc o nocleg. Bawi w Genui, Wenecji, Medjolanie, Bordeaux i w tym czasie oddaje się prawdopodobnie również głębszym studjom okultystycznym. W tym też czasie słyszymy o pierwszych jego prorocत्वach i przepowiedniach, które spełniają się z matematyczną dokładnością i o których jeszcze potem będzie mowa. Odbywa kilkumiesięczne „rekołeksje“ w klasztorze w Orval, w samotności i kontemplacji zatapiając się tam we własne wnętrze i zgłębiając stosunek ducha ludzkiego do wszechświata. Ma wtedy już 40 lat.



W r. 1544 przybywa do Marsylii i bierze żywy udział w zwalczaniu strasznej zarazy, zwanej „węgliką prowansalską“¹⁾, jaka znów nawiedziła południowe prowincje Francji. Straszna ta zaraza sieje spustoszenie wśród ludności. Ludzie pokrywają się czarnymi plamami i giną bez ratunku. Szpitale są przepełnione. Warunki w tych szpitalach są okropne i urągają wszelkim opisom.²⁾ Nostradamus nie zważając na niebezpieczeństwo walczy z zarazą, jego proszki dezynfekcyjne znów wielu ludziom ocalają życie. Sława jego rośnie, a wdzięczność uratowanych niema granic. Działalność lekarska Nostradamusa drażni jego kolegów-lekarzy, zaczynają oni szerzyć wieści, że Nostradamus jest pomyłonym wizjonerem i magiem. Uczony nie zważa na te złośliwe

¹⁾ Chorobę tę zwali Prowansalczyki „*le charbon provençal*“, bo chorzy stawali się czarni, jak węgiel.

²⁾ Opis takiego szpitala cytuję z autentycznych ówczesnych dokumentów wspomniany już dr Kemmerich w swych „*Kulturcuriosa*“. Taki sam opis z r. 1544 daje J. Moura w książce „*La vie de Nostradamus*“ str. 102—103. Wydane w Paryżu w r. 1930.

plotki i przenosi się do Aix, gdzie z gronem dobranych aptekarzy fabrykuje większą ilość środków dezynfekcyjnych, które ostatecznie zamykają drogę zarazie. W dowód jego zasług miasto przyznaje mu stałą rentę roczną a notablowie zarzucają go kosztownymi prezentami. Nostradamus większość darów rozdaje między biednych i chorych i przenosi się do miasteczka Salon. Tam wkrótce decyduje się na wstąpienie powtórnie w związki małżeńskie. Bierze za żonę patrycjuszowską córkę, Annę Poncję Gamellę, w której znajduje wierną, oddaną i rozumną drugą towarzyszkę życia. Pracuje dalej jako lekarz i odznacza się jeszcze raz we walce z zarazą, jaka ponownie wybuchła w okolicach Lyonu i Aix, po wielkiej powodzi, jaka przedtem nawiedziła te okolice.

W r. 1547 wraca na stałe do Salon i zaprzestaje zupełnie zajmować się leczeniem. Przez ówczesną bowiem ludność podejrzany był o kacerstwo i zaczęto się do niego wrogo odnosić, uważając go za skrytego kalwinistę. Trudno zrozumieć, skąd się takie podejrzania wzięły, bo Nostradamus, jak każdy neofita, był do przesady religijnym i wzorowym synem Kościoła, chodził regularnie co dnia na mszę św. i bardzo często przyjmował komunię. Może powodem tych plotek były jego tajemne studia okultystyczne a może też jego niezrozumiała dla ogółu wiedza i zdolności wieszczce i połączone z nimi determinizm, który przyjmował, że wszystko na świecie jest według zgóry ułożonego planu bożego. Determinizm ten pokrywał się częściowo z teorią predestynacji propagowaną przez reformację, co specjalnie mogło ściągnąć na Nostradamusa podejrzanie o kalwinistyczną herezję, a co znalazło tak szeroki i wszechstronny oddźwięk w jego przepowiedniach.

Od tego czasu był Nostradamus wolny od wszelkich obowiązków swego lekarskiego zawodu. Miał dosyć czasu zająć się swemi studjami ezoterycznymi, szczególnie w kierunku rozwijania daru wieszczego, o którym później będziemy mówić. W r. 1555 wydaje pierwsze 7 ksiąg swych centurij, a w roku 1558 ukazują się 3 dalsze i ostatnie księgi.

Sławny lekarz i znany ezoteryk i astrolog był w wysokim poważaniu i łasce u francuskiego dworu. Katarzyna Medici, żona Henryka II-go, którego śmierć na rok 1559 przepowiedział Nostradamus z wszystkimi szczegółami - prosiła Nostradamusa o horoskop dla swego syna, a księżę sabaudzki specjalnie odbył podróż do Salon, by poznać sławnego astrologa i lekarza. Karol IX-ty mianował Nostradamusa swym lekarzem nadwornym, a gdy uczony po raz ostatni przed śmiercią bawił na królewskim dworze, otrzymał od króla w darze 200 złotych talarów, do których królowa dołożyła jeszcze sto dalszych ze swej prywatnej szkatuły.

Nostradamus umarł w nocy z 1-go na 2-go lipca 1566. Czas i sposób odejścia w zaświaty opisał dokładnie. Znalaziono w jego papierach po śmierci następujący wiersz.¹⁾

„W dom wróciwszy, dar królewski złoże —
Skończone dzieło, — do ciebie idę Boże,
Zejdą się druhy, bracia domu mego:
Na ławie przy mem łożu, znajdą mię martwego.“

¹⁾ Woryginalne wiersz ten brzmi:

*„De retour d'ambassade, don du Roy, mis au lieu,
Plus n'en fera, sera alle à Dieu.
Proches parents, amis, freres du sang
Trouvé tout mort, près du lit et du banc.“*

Przepowiednia spełniła się. Śmierć nastąpiła po powrocie z dworu królewskiego, gdzie Nostradamus otrzymał dar 300 talarów. Przyjaciele, którzy go przyszli przywitać, znaleźli go rano w pozycji, którą podał.

Na pomniku, jaki mu potem postawiono obok grobu, wybito wzorem antycznym dwuwiersz:

„Ty, który między wielkimi na wieki będziesz uznany:
Galji wiernym sługą a swoim byłeś ozdoba“!

Zaś na cokole grobowca wierna żona Anna napisać kazała słowa:

D. M.

CLARISSIMI OSSA
MICHAELIS NOSTRADAMI
UNIUS OMNIUM MORTALIUUM JUDICO DIGNI, CUJUS PENE DIVINO CALAMO
TOTIUS ORBIS EX ASTRORUM INFLUXU FUTURI EVENTUS CONSCRIBERENTUR.
VIXIT ANNOS LXII, MENSES VI, DIES XII.
OBITU SALLONE AN. M. D. LXVI.
QUIETEM POSTERI NE INVIDETE. ANNA PONTIA GAMELLA
CONJUGI OPT. V. FELICIT.

Czytamy w tym pośmiertnym napisie, że jeden Nostradamus „był godnym wśród wszystkich śmiertelników swem prawie boskiem piórem opisać przyszłe losy całego świata na podstawie wpływu gwiazd“. Czy miała rację małżonka uczonego — zobaczymy z dalszych wywodów.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Astrologja ezoteryczna

Astrologja jest nauką, która po swym wspaniałym rozkwicie w starożytności i wiekach średnich, została potem w wieku pary, elektryczności i panującego się materializmu usunięta zupełnie z progów uniwersyteckich i dla ogółu pokryta pyłem zapomnienia. Wegetowała długi czas skromnie w prywatnych pracowniach astrologów i dopiero w ostatnich czasach, gdy pogląd na wszechświat rozszerzył się nie tylko wszcz i wgląd, ale także od materji fizycznej w stronę materji uduchowionej, przemieniającej się w energję, gdy nauka w wielu dziedzinach zaczęła przekraczać zaporę, która dzieliła dotąd świat skutków od świata przyczyn, materję od energji, ciało od ducha — i astrologja przeżywa swój renesans i zaczyna powoli odzyskiwać w nauce należne jej miejsce.¹⁾ Astrologja jest uzupełnieniem, ba raczej podstawą astronomji i w ten sposób powinna być traktowana i oceniana. Astronomja bowiem zajmuje się tylko suchymi faktami budowy, organizacji i ruchu ciał

¹⁾ Zobacz cykl artykułów w poprzednim roczniku „Lotosu“ p. t. „Renesans astrologji“ (przyp. red.).

niebieskich. Bada ich jakość, mierzy odległość i orbity, ocenia szybkość biegu i obrotu i na tem poprzestaje. Nie zajmuje się badaniem tych tysięcznych systemów gwiazdnych, jako całości, jako żywych organizmów, nie bada związków, jakie między nimi zachodzą, nie dociera do związków między makro- a mikrokosmosem. Te działy są domeną astrologji, która traktuje kosmos i nasz system słoneczny, jako żywy organizm, którego wszystkie człony i części w stałym są ze sobą związku i stale na siebie oddziaływują.

Astrologja jest jakby nauką o psychologji i fizjologji kosmosu, podczas gdy astronomja jest tylko jakby jego anatomja.

I pod tym właśnie kątem widzenia trzeba patrzeć na astrologję, tj. jako na wiedzę o żywym i żyjącym kosmosie i jego wpływach na wszystko, co w nim żyje. Upředzenia do astrologji tak dziś jeszcze silne i rozpowszechnione, mają pewne uzasadnienie, bo wielka część astrologów zajmuje się tylko astrologja egzoteryczną. Dla ogółu cała astrologja jest poprostu mniej lub więcej udatnem horoskopowaniem, często do tego robionem niepoważnie, pośpiesznie i za pieniądze, a nawet oszukańczo przez ludzi całkiem do tego niepowołanych. Tymczasem horoskopowanie jest tylko jednym z działau astrologji i to egzoterycznej, prawdziwa astrologja ezoteryczna zajmuje się całkiem innymi tematami i o tej to astrologji chcę w tym szkicu słów parę powiedzieć.

Patrzmy na tysiące gwiazd nad nami, na słońce, księżyc i planety, jako na olbrzymie martwe kule, które siłą bezwładności, przytrzymywane siłą ciężenia, poruszają się po swoich niezmiennych orbitach. I naszym lilipucim oczom, przy materialistyczno-mechanicznem nastawieniu, bezspzecznie tak się sprawa może przedstawiać. Czego innego nas jednak uczy astrologja ezoteryczna. Twierdzi ona, że system słoneczny, w którym żyjemy, jest jednym żywym, zwartym, olbrzymim organizmem, którego my jesteśmy tylko mikroskopijnymi atomami i dlatego niezdolni jesteśmy do ujęcia naszymi zmysłami tego olbrzymiego super-organizmu, jakim jest nasz system słoneczny.

Puśńmy trochę wodze fantazji. Przedstawmy sobie, że jakimś ultranowoczesnym lukspresem torpedowym odjechalśmy hen daleko poza orbitę Plutona i okiem olbrzymia oglądamy z oddali cały nasz system słoneczny, tj. oczy nasze reagują na subtelne drgania i vibracje materji w stanie najwyższego rozrzedzenia, które ezoteryzm zwie stanem eterycznym materji. Cożybśmy wtedy zobaczyli? Ujrzelibyśmy cały nasz system słoneczny, jako jedną olbrzymią mglistą kulę, sięgającą poza orbitę najdalszego planety Plutona. W mglistej kuli, w samym jej środku, pulsowała mała ognista kulka, jakby żywy organ, wyrzucając co chwila pęki promienistej materji, pędzącej z szaloną szybkością ku powierzchni wielkiej kuli. Poza tą jasnoświecącą kulka, jakby sercem całego tworu, widzielibyśmy szereg kul mniejszych, więcej lub mniej świecących, przesuających się szybciej lub wolniej w mglistem wnętrzu wielkiej kuli. Byłby to obraz żywego, czynnego i ruchliwego organizmu, widzianego przez nas z mrocznej dali we formie mglistej kuli z jasnemi centrami w pośrodku.

A teraz odwróćmy role. Sięgamy po mikroskop i oglądamy w kropli wody żyjącego wymocзка. Widzimy wodnistą kulkę otoczoną delikatną tkanką. Kulka ta porusza się i kręci naokoło swej osi. Wewnątrz kulki poruszają się kulki drobniejsze, bardziej zwarte. Są to organa życiowe wymocзка. Powiększmy go miljarady razy i spojrzymy na niego wtedy okiem olbrzymia

— obraz będzie identyczny z poprzednio opisanym obrazem systemu słonecznego.

Z takiego właśnie założenia wychodzi astrologja ezoteryczna. Jako podstawę swych rozważań bierze ona system słoneczny, jako żywy, zwarty i mądrze zorganizowany twór, którego wszystkie części są w stałym ze sobą związku i wzajemnie na siebie oddziałują. To ciało fizyczne systemu słonecznego, jakim jest słońce, planety i ich księżyce, jest znów tylko ciałem, pokrywą fizyczną wzniosłego i prawdziwego ducha-kierownika systemu. Tak jak duch ludzki ubiera się w fizyczne ciało, wcielając się — tak samo wcieleniem ducha naszego systemu słonecznego jest fizyczny system słoneczny. W tej fizycznej szacie wzniosły ów duch z hierachjami duchów pomocniczych, rządzących planetami, manifestuje się nazewnątrz, zbierając doświadczenia i przechodząc przepisana mu ewolucję. Dawni astronomowie uznawali duchy planet i słońca i twierdzili, że porządek i system ruchów, panujący w kosmosie, zawdzięcza się inteligenetnemu kierownictwu tych wyższych hierarchij.¹⁾

Podobne ujęcie naszego systemu słonecznego daje nam rozwiązanie i wyjaśnienie wpływów planetarnych na życie i losy człowieka. Jeśli jestem integralną częścią organizmu Ziemi, a taką częścią jestem napewno, a Ziemia znów jest jednym z organów żywego organizmu świata-słońca, to muszę odczuwać wszystkie prądy krążące w tym makroorganizmie, którego jestem mikrocząstką. Weźmy znów porównanie. Przypuśćmy, że jesteśmy drobiną złożoną z kilku komórek wątroby ludzkiej. Możemy zejść jeszcze niżej i uważać się za atom jednej komórki tej wątroby. Nagle człowiek, do którego należy ta wątroba, zatrucha się alkoholem. Czy ten atom wątroby, do którego też doszła zatruta alkoholem krew, nie odczuje tego zatrucia? Czy nie będzie cierpiał tak, jak cały zatruty organizm? Otóż takim atomem jesteśmy my w organizmie systemu słonecznego, którego organa, a więc słońce, ziemia i planety, powiązane są ściśle niewidzialnymi dla nas narazie smugami i pękami eterycznej materji i przenikającemi się ciałami niewidzialnemi, które krążą wpływy i fluidy od jednego organu do drugiego. I tak, jak atomy czy drobiny wątroby mają inną budowę i inny charakter, jak komórki nerwowe lub tkanka kośna, czy skóry, inne prace, cele i zadania, tak i istoty, zaludniające słońce i planety, mają różną budowę, różne cele i zadania. I jak wreszcie jeden organ naszego ludzkiego organizmu wpływa na drugi, tak samo organ-słońce kieruje organem-Wenerą, Ziemią i Jowiszem a Jowisz i Saturn wpływają na Ziemię i Merkurego, zależnie od położenia w przestrzeni i odległości wciąż się zmieniającej. I istoty żyjące na Jowiszu przez to samo mogą wpływać i mieć kontakt z nami na ziemi.

Ezoteryczna astrologja nie tylko rejestruje na mocy doświadczenia wieków wszystkie te poszczególne wpływy między organami naszego świata-słońca, ale stara się również wyjaśnić charakter i rolę tych poszczególnych organizmów w makrokosmosie słonecznym i wpływów, jakie one na inne organa wywierają. I tu staje się tak ujęta astrologja podstawą ezoterycznej kosmogonji, otwierając przed nami cudowne i nieograniczone horyzonty. Kosmogonji ezoterycznej nie można studjować bez znajomości głównych za-

¹⁾ Kepler twierdzi, że „prawdopodobnie słońce wysyła na wszechświat nie tylko światło i ciepło, ale jest także ośrodkiem czystego rozumu i źródłem harmonji w całym kosmosie: — wszystkie planety posiadają dusze“ itd.

sad ezoterycznej astrologji. Kosmogonja tłumaczy nam, jak się ewolucja światów odbywała, a astrologja rozświetla te mroczne tajemnice wyjaśnieniem powodów tej a nie innej ewolucji, tłumaczy, dlaczego ewolucja pewnych jednostek naszego systemu poszła tą, a nie inną drogą. Zestawia ściśle związki między makro a mikrokosmosem, tłumaczy, dlaczego pewne typy ludzi, zwierząt, roślin, mineralów, tony, zapachy są ściśle związane z pewnymi planetami a przeciwstawiają się innym. Siega nawet poza nasz system słoneczny, wyjaśniając wpływy i działania dwunastu odcinków zodjakkalnych, przynoszących nam na promieniach kosmicznych tajemnicze a nieznanne dotąd tchnienia dalekich gwiazd stałych i ich kierowników, duchów hierarchij boskich.

Tak pojeta astrologja przestaje być zabawką, a staje się filozofją ezoteryczną i otwiera przed nami cudowny obraz zwartości i spistości kosmosu i naszej w nim roli. Jesteśmy wprawdzie tylko atomami tego kosmosu, ale drgającymi często w opozycji do ogólnie panującej w nim harmonji — sztuką życia jest nastawienie naszych psychicznych i fizycznych organizmów na tony zgodne z harmonją kosmosu a tę muzykę sfer wyczarowuje przed nami właśnie ezoteryczna astrologja. Znając jej zasady i śmiałe tezy, potrafimy się dostroić harmonijnie do rytmu naszego świata-słońca, a wtedy życie nasze potoczy się inną koleją, nowym, jaśniejszym i piękniejszym szlakiem. Jaki to będzie szlak, zobaczymy w następnych artykułach.

K. Chodkiewicz (Lwów)

Bezdroża okultyzmu

Gdy z początkiem 1924 roku organizowało się świeżo powstałe w Warszawie Towarzystwo Studiów Ezoterycznych, organ tego towarzystwa, miesięcznik pt. „Świat niewidzialny“) ogłosił bardzo ciekawe uwagi pod adresem tegoż towarzystwa. Uwagi te są i dziś jeszcze bardzo na czasie i dlatego uważam za wskazane omówić je obszerniej, by zacząć wreszcie przeciwdziałać pewnym przerostom i niepożądanym błędom i zбочeniom w dziedzinie studiów ezoterycznych, a które to błędy przyczyniają się w znacznej mierze do ośmieszenia ezoteryzmu i odebrania mu charakteru poważnego i naukowego studium. Uwagi ogłoszone w nr. 3 wspomnianego miesięcznika brzmią następująco¹⁾:

„Nowopowstałe Towarzystwo Studiów Ezoterycznych postawiło sobie bardzo wysokie cele pracy. Dobrze będzie, jeżeli pojedynczym jednostkom uda się dopiąć choć w części zamierzonego celu, gdyż zadanie to wymaga niezwykłych kwalifikacji danego osobnika dla osiągnięcia dodatnich wyników. Poznanie całokształtu ezoteryzmu jest rzeczą wręcz nieosiągalną i najbardziej posunięte jednostki muszą się zadowolić tylko fragmentami. Ale i badanie poszczególnych gałęzi wymaga ogromnego nakładu pracy, ustawicznej i pewnej metody. Lecz kto chce badać ezoteryzm, ten musi po-

¹⁾ I samo towarzystwo i miesięcznik nie przetrwało dłuższego okresu czasu szkoda, bo praca zapowiadała się dobrze i interesująco.

²⁾ Zeszyt 3 i 4, marzec-kwiecień 1924, str. 1, autor podpisuje się literami (b. w.).

znać przedtem egzoteryzm. Nie wyobrażamy sobie poważnego badacza, rozprawiającego, dajmy na to, o medycynie hermetycznej a nieznającego zwykłej, oficjalnej anatomji i fizjologii. Pewne niebezpieczeństwo ukryte polega na tem, że wobec względnie łatwej możliwości zapoznania się, droga paroletniego czytania, z „okultyzmem“ wielu zaczyna traktować pogardliwie zdobycze nauki oficjalnej, wobec której wiedza tajemna, według nich, jest znacznie bogatszą i nie zadawszy sobie trudu nieraz na poznanie nawet metod teje oficjalnej nauki, nie mówiąc o jej treści rzadko studjowanej, pomijają z lekceważeniem zwykłą drogę naukową, rzucając się z całą namiętnością i zapalem ku „niemylnym“ wyrokom wiedzy tajemnej starożytnych. Stąd co krok można spotkać takiego „okultystę“, operującego różnymi podejrzanymi talizmanami, okrywającego często swe nieuctwo frazesami bardzo tajemniczymi a wywołującego tylko politowanie. Pojęcia religijne takiego osobnika przedstawiają nieraz dziwaczny konglomerat pojęć, zaczerpniętych z wielobożnej mitologii starożytnych, trochę z „teozofji“ (tej najpopularniejszej), a trochę z kabalistyki, również przekręconej. Wiedza takiego pana, to zbiór urywków z dzieł okultystycznych, pełny luk, nieraz bardzo dotkliwych, jakie się osłania tajemniczością. Zakres pojęć z nauki oficjalnej często nie wybiega poza ramy kilku klas szkoły średniej a cały „jego“ okultyzm sprowadza się do przyjęcia, lecz nie przetrawienia, kilkunastu hipotez, jako pewników, którymi operuje. Jeżeli taki osobnik dostanie się do Towarzystwa Studjów Ezoterycznych, a mamy pewne dane do przypuszczenia, że takie fakty mogłyby mieć miejsce, to ośmielamy się wątpić, czy przyczyni się to do podniesienia splendoru, jakim takie towarzystwo jaśnieć powinno. Samo zresztą słowo „towarzystwo“ oznacza zespół ludzi zgranych ze sobą i dobranych pod pewnymi względami. W towarzystwie więc ludzi oddających się „studjom“ (a wyraz ten nosi na sobie jakieś akademickie piętno poważnych badań) ezoterycznym, wśród takiego zespołu winny się znajdować jednostki, należące do owych studjów przygotowane. Jeśli Tow. Studjów Ezoterycznych dosłownie i godnie odpowie tej nazwie, to osobniki nieodpowiednie, o ileby się dostały do tego Towarzystwa, same się poczują nieswojo i „wyliminują“ się własnymi siłami. Zresztą stojąca na czele osoba, dbająca o zespół Towarzystwa, będzie się starała — sądzimy — troszczyć się nie tyle o ilość, ile o jakość członków.

„Wobec licznych a różnorodnych głosów w prasie i społeczeństwie w kwestiach związanych luźniej czy ściślej z ezoteryzmem, wobec rozpowszechnienia się różnych surogatów okultyzmu, wobec najsprzeczniejszych opinij o samym okultyzmie — bardzo pożądanem jest istnienie Tow. Studjów Ezoterycznych jako organizacji kompetentnej, ale przy ścisłym przestrzeganiu zasady, by nazwa odpowiadała stanowi rzeczy. Wówczas opinja takiego Towarzystwa zostanie przyjęta z należytym szacunkiem i uwagą, a badania i ich wyniki skutecznie się przyczynią do wyświelenia wielu pojęć i posunięcia sprawy w jednej dziedzinie naprzód.

„W ostatniej chwili dowiadujemy się, że powstało jakoby jeszcze jedno podobne towarzystwo. Nie przesądzamy, czy lepszem jest istnienie kilku towarzystw, czy złączenie powstających w jedno. Ale w obydwu wypadkach podtrzymujemy nasze skromne postulaty, wierząc, że tylko przy poważnem postawieniu sprawy i w łączności ściślej z nauką

oficjalną, badania te i studia, prowadzone przez odpowiednio dobrane pod względem etyki, wykształcenia, inteligencji i kultury zespół, dają po wielu trudach złote owoce w postaci spełnienia tych wysokich celów, jakie zostały założone.“

Święte słowa i jakżesz prawdziwe — tylko niestety przebrzmiały bez echa. A pląga różnych pseudookultystów, działających w tej tak poważnej dziedzinie studjów, staje się coraz bardziej dotkliwszą i dalsze jej tolerowanie nie powinno już mieć miejsca. Zwłaszcza, że już ludzie rozumni i trzeźwi, zupełnie z okultyzmem nie mający nic wspólnego, zaczynają nam ezoterykom zwracać uwagę, byśmy podjęli walkę z tą plagą. W miesięczniku „Optymista“ (8/37) w artykule pt. „Utarczki“ czytamy o jednym z krajowych miesięczników spirytystycznych*) co następuje:

„Zawartość tego osobliwego pisemka to dziwaczna mieszanina wierzeń chrześcijańskich z okultyzmem i nauką o karmie. Warto, by ktoś kompetentny zajął się mętnymi teoryjkami, szerczonemi w dobrej wierze przez niepowołanych proroków. Jedną z dziedzin „wiedzy duchowej“ jest, jak się okazuje, astrologia. W zeszyście sierpniowym tego pisma natknęliśmy się na rozprawkę o roli gwiazd w małżeństwie. Sądzymy, że nasi czytelnicy bez względu na stan cywilny chętnie posłuchają tych rewelacji itd.“ Poczem autor artykułu na zakończenie taką daje od siebie radę: „Niechże wam Mars w dobrym aspekcie sprzyja, drodzy czytelnicy, lecz strzeżcie się zdradliwego Uranusa. Na zakończenie powiem wam na ucho, że znam poczynny dziennik warszawski, który drukuje horoskopy na 365 dni w roku.“

„Wiadomości Literackie“ z 21 XI 1937 (nr 734) cytują w dziale „Camera obscura“ następujący kwiatek z pseudookultystycznej niwy:

„Gdy obserwuję magnetyzm ulatujący z człowieka, widzę, że sunie on przede wszystkim z wydechem, następnie z głowy, końców palców i z okolicy pach, potem dopiero ze stóp i z pod paznokci u nóg. Z części rozrodczych płynie prawie nieprzerwany strumień magnetyzmu. Gdy kiedyś szerzyła się epidemia chorób zakaźnych, widziałam nieraz wielką radość, jaka z tego powodu panowała w świecie niedobrych duchów. Powstał między nimi niemal popłoch, gdy pojawił się w życiu flit, niszczący pasożytnicze robactwo.“

Powyższy ustęp cytują „Wiadomości Literackie“ bez komentarzy i słusznie, bo naprawdę wszystkie komentarze są tu zbyteczne! A teraz przypatrzmy się innej stronie medalu. Przypuśćmy, że jakiś poważny i sumienny lekarz, natknąwszy się na objawy magnetyzmu leczniczego, zainteresował się tą dziedziną okultyzmu i literaturą okultystyczną. W poszukiwaniu źródeł bierze w rękę pismo, cytowane przez „Wiadomości Literackie“ i natrafia na taki ustęp o magnetyzmie. Ładne pojęcie wyrobi sobie o mentalności okultystów! Odechce mu się napewno od razu całego studjum takiej „wiedzy“. A jeszcze jak się dowie, że wynalezienie flitu jest epokowym zdarzeniem dla świata ducha, równem conajmniej z odkryciem druku lub nowego systemu filozoficznego!

A teraz np. przyrodnik lub geolog, który weźmie inny zeszyt tego pisma

*) Przep. red.: Stanowisko autora podzielamy w zupełności. Autor nie wymienił nazwy cytowanego wydawnictwa, aby nie ośmieszać go przed czytelnikami, którzy nie zetknęli się jeszcze z treścią owych mglistych i niepoważnych wywodów, a wydawnictwo powyższe znają może z innych, szczęśliwszych prac... Mamy zresztą nadzieję, że wspomniane pismo potrafi wycofać swą łódź z odmętów, grozących mu ośmieszeniem i oddać się poważnej pracy, tak bardzo potrzebnej w Polsce.

do ręki i obaczy rycinę przedstawiającą dwa koła różnej wielkości, stykające się z sobą w jednym punkcie, oznaczonym literą: J. Pod nią przeczyta następujące wywody do „ezoterycznej“ kosmogonji:

„Rycina 1 przedstawia w sposób bardzo schematyczny powstanie naszego Małego Wszechświata, jako rodzaju nowotworu na Wszechświecie Bożym. Jeruzolima (J) to bardzo ważny centr na ziemi i w całym naszym Małym Kosmosie. To punkt, w którym zaczął się upadek ducha przez stworzenie odwrotnego wiru twórczości, ale zarazem jest to punkt, w którym dokonano się zbawienie ludzkości i uświęcenie całego naszego Małego Kosmosu. Tam bowiem spłynął Chrystus z Iona Ojca, rozchylając pętlę ósemki (J)³⁾, tę zamykającą się bramę niebios, jaka nas oddzieliła od Wszechświata Bożego. Choć wir naszej twórczości jest pozornie nadal odwrotny, to dzięki Ofierze Chrystusa dokonywa się równocześnie drugi ruch w naszym Kosmosie z kierunkiem twórczości we Wszechświecie Bożym. Aż przyjdzie chwila, kiedy zawężenie w punkcie J, dzielące oba wszechświaty od siebie, rozchyli się ostatecznie, pętla ósemki rozkręci się i na miejsce jej pojawi się wielkie jajo zjednoczonego Kosmosu.⁴⁾ Przez rozchylenie pętli odwrotny wir w naszym Kosmosie⁴⁾ stanie się zgodny z wirem Bożym i będzie jego nieodłączną częścią, a cały Wszechświat Boży stanie dla nas otworem — poprzez uświęcone Jeruzalem...”

Analizę tego ustępu pozostawiam czytelnikom. Ale co ma z tym zrobić ów przyrodnik czy geolog, czy nawet okultysta, który chciałby się coś dowiedzieć o kosmogonji okultystycznej? Musiałby chyba uwierzyć, że na nic są olbrzymie prace Bławackiej, A. Besant i Leadbeatera w tej dziedzinie, bezwartościowe są poglądy E. Schure'go, zachodnich ezoteryków, dra Steinera i szeregi innych — bo jasnowidz czy jasnowidząca X czy Y „widzi“ te odwrotne wiry twórczości, ósemkę zrobioną z Wielkiego i Małego Kosmosu, Jeruzolimę, jako punkt tarcia i owo wielkie jajo zjednoczonego Kosmosu. Gotowa kosmogonja ezoteryczna! Więc nie powolna, miliony lat trwająca ewolucja ziemi i ludzkości poprzez Saturna, Słońce, Księżyc i Ziemię, nie schodzenie ducha w materję przez 4 rasy aż do naszej obecnej rasy aryjskiej, nie wylanianie się globów z kosmicznej mgławicy przez kolejne zgęszczanie się elementów pramaterji — lecz obraz, który zacytowaliśmy, ma studującemu okultyście być wystarczającym wyjaśnieniem kwestji.

I tu na czasie są cytowane przezemnie na początku artykułu rozważania pod adresem Towarzystwa Studjów Ezoterycznych. Takie kosmogoniczne i flitowe wywody nie przyczynią się do dodania splendoru ezoteryzmowi, jako nauce i są jednym z głównych powodów ogólnej niechęci, jaka w świecie nauki panuje w stosunku do ezoteryzmu i ezoteryków. Przeciw takiemu podważaniu powagi ezoteryzmu musimy jak najbardziej stanowczo zaprotestować i oświadczamy, że studujący ezoterycy nie mają z podobnemi „objawieniami“, które możnaby cytować setkami i z całym tym pseudokultystycznym kramem pokątnych magów-astrologów, robiących horskopy po 1 zł, proroków i domorosłych jasnowidzów, wyrastających jak grzyby po deszczu — nic wspólnego. Trzeba naprawdę, by czołowi, poważni

³⁾ Tu wyrysowaną jest ta sama figura w formie ósemki, tylko „pętla“ przetrwana jest, a jedna linja obiega oba koła, tworząc kształt dużego jaja, lub gruszki, o zwężonej nasadzie.

⁴⁾ Podkreślenie moje

⁴⁾ Kosmos ten nazwany jest w innym artykule: „nowotworem na ciele Bożym — nowotworem niedoskonałym, ujawniającym wciąż tendencje do ukształtowania się w nowotwór z ł o ś l i w y!“ (tenże rocznik, str. 275).

ezoterycy stworzyli w Polsce związek czy kompetentną instytucję, która cenzurowałaby to, co się w okultyzmie pisze i wydaje i eliminowała z tego rzeczy nieodpowiednie i szkodliwe, chociaż pisane i wydawane może nieraz w najlepszej wierze i z najlepszymi chęciami, ale przez ludzi stanowczo do tego nieprzygotowanych.'¹⁾ Doda to splendoru ezoteryzmowi, oczyści go z chwastów i przerostów, wprowadzi jego metody naukowe na właściwe drogi i doprowadzi do tego, że ogół pod pojęciem ezoteryzmu czy okultyzmu będzie rozumiał taką samą naukę, jak każdą inną, a nie histerję, fantazję i elukubrację umysłowe, niegodne spojrzenia człowieka pozytywnej wiedzy.



Tow. Badań Psychicznych w Tallinie: „DAS HAUS AM KURZEN DOMBERG“.

Pod tytułem „Das Haus am kurzen Domberg“ publikuje tallińskie Towarzystwo Badań Psychicznych wyniki badań i obserwacji, przeprowadzanych przez członków towarzystwa nad zaczarowanym domem, położonym w Tallinie, stolicy Estonji, przy ulicy wiodącej z dolnej części miasta na katedralną górę. Dom ten jest resztką starożytnej wieży jeszcze z XIV wieku, w której to wieży w walkach religijnych owych czasów więziono i skazano na śmierć głodową szereg mnichów, należących do zakonu Kawalerów Mieczowych, którzy zrewoltowali się przeciw prawowitej władzy zakonu.

W domu tym zaobserwowano w latach 1934—5 bardzo ciekawe objawy. Jak stwierdzono potem, objawy te powtarzały się i w dawniejszych latach. Jeden z dokumentów z r. 1626 stwierdza istnienie tych objawów w tem miejscu jeszcze w tym roku. Objawy są następujące:

1. Zjawiała się w biały dzień postać mnicha, czarno ubranego, plastyczna, raz wielkości nadludzkiej, raz znów mniejszej od człowieka, która przesuwała się bezzwłocznie po pokojach.

2. Ukazywały się na ścianach pokojów w tej wieży w dzień i w nocy płaskie obrazy, przedstawiające wspomnianego mnicha w różnych wielkościach i różnych pozach. Obok mnicha ukazywał się także czasem kamienny kościelny krzyż albo stara wieża kościelna. Obrazy te trwały na ścianie od 1—20 minut, widziane były przez kilka osób równocześnie i nie znikwały przy zmianie kąta oświetlenia przez przesuwanie lampy.

3. Plastyczna postać mnicha, przesuwaną się w nocy przez izby, wydawała ze siebie fosforyzujące światło, które dokładnie oświetlało całą postać. Twarz mnicha zawsze była tragicznie smutna, a głowa opuszczona.

4. Oprócz zjawy i obrazów mnicha ukazała się na ganku dawnej wieży w biały dzień dwukrotnie postać pięknej kobiety, w stroju z czasów średniowiecza, w ciemnoniebieskiej atlasowej sukni. Zjawą trwała około kilkanaście minut.

¹⁾ W Niemczech rząd hitlerowski wprowadził np. przymusową cenzurę pism okultystycznych, sprawowaną przez fachowców.

5. W pobliżu wieży widziano dwa razy w dzień zjawę mężczyzny w zielonym kapeluszu i starym stroju. Zjawą wyszła z piwnicy wieży i przeszła do ogrodu pod wieżą.

Wszystkie te zjawiska zostały stwierdzone przez większą ilość osób i bardzo sumiennie opisane w protokołach członków Towarzystwa sporządzonych. Towarzystwo przedsięwzięło dalej próby wyjaśnienia tła tych fenomenów. Urządzono we wspomnianym pokoju i resztkach dawnych cel klasztornych, przylegających do tego pokoju, kolejno 4 seansy medjumistyczne z różnymi medjami. Najciekawsze wyniki dał seans, opisany w protokole Nr. 8, gdzie medjum widziało w transie dwóch mnichów, jednego w białej a drugiego w czarnej sutannie, którzy zostali żywcem zamurowani w jednej z cel pod murem dotykającym pokoju, gdzie zmarli śmiercią głodową, wypisawszy przedtem krwią na murze swe nazwiska. Umierając przysięgli sobie, że dadzą znać ludziom o strasznej krzywdzie, która ich spotkała i dlatogo ukazują się teraz i strasza. W celi, gdzie zginęli, leżą jeszcze ich kości. By się do tej celi dostać, trzeba by część muru w parterze zburzyć. Dalsze wyjaśnienie daje protokół Nr. 18. Medjum inkarnacyjne zaczyna na seansie przemawiać, jako ów czarny mnich, zeznaje, że był najpierw katem a potem został mnichem a wreszcie zginął w celi w murze. Prosi, by się za niego modlić.

Całość broszury ujęta starannie i systematycznie, daje dokładne pojęcie o rodzaju fenomenów. Szkoda, że nie próbowano zrobić zdjęć fotograficznych płaskich obrazów, ukazujących się na ścianach pokoju, bo byłby to bajeczny dowód rzeczywistości tego zjawiska. Poza tem nie powiedziano nic w broszurze, czy przedsięwzięto jakieś próby odszukania owej celi i kości skazanych, o której mówiło medjum. Do broszury dołączono bardzo dobre ryciny wieży, domu od zewnątrz, planu sytuacyjnego i starego sztychu przedstawiającego Rewel w r. 1630. „Towarzystwu Hadań Psychicznych” w Tallinie życzymy dalszych owocnych wyników w jego pionierskiej pracy na polu parapsychologii.

K. Chodkiewicz.

Jean Thibaud: „ŻYCIE I TRANSMUTACJA ATOMÓW”. („Vie et transmutations des atomes”. Ed. Hachette, fr. 25; 24 hélio et 60 dessins au trait.)

Książkę Jeana Thibaud, jednego z najwybitniejszych fizyków współczesnych, nazwać można prawdziwym traktatem ezoterycznym, utrzymanym na płaszczyźnie dociekań empirycznych. Po paru uwagach wstępnych, dotyczących rozwoju teorii o dezintegracji materji, wtajemnicza nas autor jasnym i prostym stylem naukowca we właściwości elektronów dodatnich, i własne swe prace nad dematerializacją; ukazuje następnie rozmaite rodzaje przemian atomów: zderzenia, eksplozje, zespolenia jąder atomów, powołujących do życia nowe połączenia i nowe jednostki atomiczne. Jest to cudowne misterjum chemji atomicznej. W ten sam sposób obrazowy tłumaczy reakcję neutronów podczas przekładania drogi przez masę atomów materji, wytwarzających nowe, sztuczne elementy promieniotwórcze, emanujące nieznanym dotąd rodzaj promieniowań, stanowiących fascynujący przedmiot badań najslawniejszych fizyków.

Jean Thibaud podkreśla energetyczną genezę materji, potwierdzając odwieczne postulaty ezoteryzmu, że materja jest jeno kondensatem energii i że transmutacje atomiczne są zjawiskiem tak naturalnem, jak przemiany elementu wody, pod działaniem rozmaitych temperatur.

T. Zori.

Maurice Maeterlinck: „W OBLICZU BOGA”. („Devant Dieu”). Hachette, vol. fr. 15.

Ostatnie dzieło wielkiego myśliciela belgijskiego stanowi pewien rodzaj syntezy wszystkich jego prac dotychczasowych. Poza całym szeregiem niepokojących pytań, właściwych umysłowości Maeterlincka, odnajdujemy na kartach książki głębokie, pełne treści ukrytej myśli, podobne pięknie szlifowanym klejnotom, odbijającym w mnogości swych płaszczyzn rozmaite aspekty Prawdy Jedynej. Czytając parulinjowe aksjomaty, może wzorowane do pewnego stopnia na teorematach „Etyki” Spinozy, czuje się, że są one streszczeniem długich miesięcy rozmyślań, studjów, badań, rzutowań w Niewiadome.

Jak rozpoznać zamierzenia Boga w skomplikowanych liniach naszych losów? Czy możliwe jest istnienie „duchów czystych”? Czemu byłby człowiek, pozbawiony podświadomości? Przechodząc od tajemnicy do tajemnicy, Maeterlinck usiłuje rozwiązywać problemy, którym poświęcił całe swe życie, od najmłodszej

młodości. Na marginesach swych rozmyślań o Bogu, Śmierci, Życiu przyszłym, o wieczności i równiach nadzmysłowych, kreśli cudowne uwagi o aniołach, elementach, gwiazdach i przeznaczeniu.

Oto garść krótkich, zawartych w książce aforyzmów, w celach orientacyjnych:

„Gdy człowiek sądzi, że przeszedł samego siebie — wówczas dopiero zaczyna stawać się sobą.”

„To, co nazywamy śmiercią, jest jeno życiem, którego jeszcze nie rozumiemy.”

„Bóg nie może być odpowiedzialny za to, co ludzie o Nim mówią, lub czem Go czynią. Nie przypisujemy Mu więc żadnej winy; odpowiedzialność bowiem ciąży na nas tylko.”

„Kiedy myślimy, że wszystko jest skończone, — wszystko zaczyna się dopiero; my jeno sami nie trwamy na tem samym miejscu, ani też jesteśmy dzisiaj tem, czem byliśmy wczoraj. Jedyną prawdą, o którą możemy się oprzeć jest to, że nic się nie kończy. Nie zapominajmy, że życie jest przygodą, nie posiadającą ani początku, ani akordów końcowych, ani wkroczenia i wyjścia, wstępu ni finału.”

„Śmierć nie istnieje wcale, sama bowiem jest niesmiertelna. T. Zori.

Inż. D. N e r o m a n : „Que nous réserve 1938“. Libraire Plon, Paris 6-e, rue Garanciere 8.

Pomijając wywody autora od strony fachowo astrologicznej, absolutnie niezrozumiałej dla przeciętnego czytelnika, podajemy poniżej kilka szczegółów z jego przepowiedni. A więc m. i. w r. 1938 we Francji powstanie niewielka rewolucja — starcie sił rządowych z nacjonalistami. W Anglii przewidywany jest zamach stanu ze strony Edwarda VIII, który powróci na tron angielski i ujmie ster rządów w żelazne ręce! Hitler nawiąże serdeczne stosunki z Francją i innymi krajami, lecz w celu zamaskowania swych przygotowań wojennych. Do wojny z Niemcami dojdzie, ale jeszcze nie w tym roku. Wojna będzie straszna, ale Niemcy przestaną istnieć!! — Rosja zostanie podzielona. Szef Rządu Francji zostanie zamordowany ręką skrytobójczą, — będzie się mówiło, że zmarł śmiercią niezwykłą i niezrozumiałą. — Stałina czeka ten sam los. — Mimo że w roku bież. wszystko będzie wrzeć w napięciu, do wielkiego wybuchu wojny jednak nie dojdzie. (J. D.)

„Niebo gwiazdziste.“ Aktualny miesięcznik, poświęcony kulturze astrologicznej, pod red. Fr. A. Prengla w Bydgoszczy, Wierzbickiego I.

Numer styczniowy tego pisma ukazał się w zwiększonym formacie (12 stron). Z przyjemnością notujemy to zjawisko, bo świadczy ono najlepiej, że „Niebo Gwiazdziste“ zyskuje sobie coraz szersze grono czytelników, co jest bezsprzecznie zasługą komitetu redakcyjnego, pracującego nad stałym podnoszeniem poziomu tego ciekawego i pożytecznego pisma. Numer styczniowy zawiera m. i. następujące artykuły: „Prognozy ogólne na r. 1938 dla poszczególnych zodiacalnych typów ludzkich“ (Fr. A. Prengel), „Problem szczęścia“ (K. Chmielewski), „Dietetyka snu ze stanowiska astrologji“ (dr Carl Höcker). Poza tem aktualja astrologiczne, ruch wydawniczy i in. W omawianiu pracy Karola Brandler Prachta o tatwach, znajdujemy bardzo ciekawą wiadomość o zainteresowaniach ezoterycznych ludzi nauki. Czytamy tam dosłownie: „...Wierzenia okultystyczne nieraz umożliwiają rozpoznanie głębszych związków i ułatwiają prace i odkrycia naukowe, czego dowodem nasza słynna rodaczka — odkrywczyni radu — Curie Skłodowska i mąż, którzy — według Zillmana w „Metaphysische Rundschau“ — badania swe opierali o naukę okultyzmu, mającą przecież swe źródło przeważnie w hinduskiej fizyce i metafizyce“.

Prenumerata „Nieba Gw.“ 3.50 rocznie, 2 zł półrocznie.

Dr H. Spencer Lewis: „1938 and Fate“. Rosicrucian Press Ltd., San Jose, California.

Broszura wydana z końcem roku 1937. Autor twierdzi m. i., że Japonia stoi w chwili obecnej u progu cyklu, który ją pociągnie w dół. Ma to być załamanie

się kompletne potęgi tego kraju we wszystkich kierunkach życia państwowego, społecznego itp. Rok 1938 ma więc być początkiem fatalnego okresu dla kraju Wschodzącego Słońca. Jest to tembardziej ciekawe, że w chwili, gdy przewidywanie to zostało wypowiedziane, Japonja znajdowała się i znajduje u szczytu powodzenia. — Drugim szczegółem, na który warto zwrócić uwagę, to konkretna możliwość przystąpienia Stanów Zjednoczonych A. P. do wojny. Jest to ewentualność tak poważna, że warto ją sobie zapamiętać, obserwując rozwój wypadków światowych. Dla Chin natowiaś otwierają się wielkie perspektywy rozwojowe i w przeciwieństwie do Japonji zaczyna się dla nich cykl rozwoju. — Rok 1938 ma być wedł. Levisa okresem „pęknięcia wrzodu”, lub „rozejścia się po końcach”. Wszystko co „nabierało” w ciągu ostatnich lat, obecnie zbliża się do swego fatalnego rozwiązania, ale i oczyszczenia atmosfery. Są nadzieje, że „pęknięcie wrzodu” odbędzie się na drodze pokojowej.

? pytania i odpowiedzi ?

Dlaczego w komunikatach spirytystycznych zmarli nie znają reinkarnacji i nie o niej nie mówią?

Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy się zastanowić nad kwestją a u torstwa omawianych rewelacyj spirytystycznych. Otóż jak wykazały liczne doświadczenia i po szczegółowym i krytycznem zbadaniu treści tych komunikatów, okazuje się, że konkretne autorstwo komunikatu da się stwierdzić jedynie w minimalnym procesie wypadków. Wchodzi tu w grę przedewszystkiem podświadomość medjów, której dziełem jest największy procent komunikatów. Jasnym jest, że jeśli komunikat jest wypływem podświadomości medjum a ogólnie wśród spirytystów teoria reinkarnacji nie cieszy się uznaniem — komunikaty takich medjów spirytystycznych wypaść muszą w tej materji zupełnie negatywnie. Następnie, jeśli medjum jest tylko pośrednikiem między dezinkarnatami a nami, nigdy nie mamy pełnej pewności, kto naprawdę przemawia do nas z tamtej strony, czy duch zmarłego, czy też inna jakaś inteligencja, czy półinteligencja bytująca w strefie astralnej a nie mająca z duchami zmarłych nic wspólnego. Pewne doświadczenia z seansów medjumistycznych zdają się wskazywać na to, że strefa astralna roi się od różnych tworów, mniej lub więcej inteligentnych, które w sprzyjających okolicznościach chętnie podszycają się pod etykietę zmarłych ludzi i czytając w podświadomości uczestników seansu i samego medjum, podają w komunikatach myśli medjum i uczestników. Tak samo zgłaszać się mogą resztki ciał astralnych zmarłych (t. zw. „skorupy astralne”, o których kiedyś pomówimy osobno), krążące w strefie astralnej i te powiedzieć mogą naturalnie tylko to, o czem dany człowiek myślał za życia ziemskiego.

Prawdą jest dalej, że wielu dezinkarnatów, którzy dopiero co pożegnali się z życiem ziemskiem, a ci najczęściej komunikują się ze spirytystami w czasie seansów — nic nie wie o reinkarnacji, bo ich to wcale nie obchodzi. I. S. Cooper w swej książce o „Reinkarnacji”¹⁾ powiada o nich następująco: „Śmierć nie zmienia w niczem naszej świadomości i nie uwalnia nas od przesądów; po śmierci, jak za życia, dążymy i zbliżamy się do tych, których pojęcia są do naszych podobne. Jeśli za życia odrzucamy ideę reinkarnacji, nie chcąc nawet przyjrzeć się bezstronnie argumentom potwierdzającym jej prawdziwość, to i po śmierci prawdopodobnie zachowamy ten stesunek, choć tam moglibyśmy znaleźć dowody stokrój bardziej przekonujące. Nie zapominajmy, że w świecie astralnym nie możemy sobie jeszcze przypomnieć naszych własnych żywotów przeszłych, całą naszą przeszłość poznajemy wtedy dopiero, gdy zdołamy nawiązać kontakt ze świadomością ducha; a więc zaraz po przejściu na plan astralny nie posiadamy jeszcze tego niezbitego dowodu.” (K. Chodkiewicz.)

¹⁾ Str. 89, wydanie polskie. przekład Wandy Dynowskiej.

w tym kierunku, dający możność powiększenia naszego księgozbioru, z którego korzystać mogą zawsze Czytelnicy „Lotosu”, dość licznie i bardzo chętnie odwiedzający już przepiękne uzdrowisko, jakim jest Wista, rozrzucona po malowniczych stokach Beskidów Śląskich.

Nie możemy również przemilczeć, jak szczerą i głęboką radość sprawiły nam liczne, a tak serdeczne życzenia naszych Kochanych Czytelników, przesłane z okazji Świąt i Nowego Roku. Niechaj będą pewni, że na ich miłe słowa odpowiadaliśmy podobną zyczliwością i że łańcuch, łączący nas w wielką Rodzinę, wzmacnił się o nowe i jakże mocne ogniwa. Wszystkim Tym, którzy dali wyraz owej żywej przyjaźni, łączącej Redakcję „Lotosu” z jej Czytelnikami, ślemy najgorętsze, serdeczne wyrazy pozdrowienia i wiele, wiele promiennych myśli!

Pani Jadwidze M. z Łodzi dziękujemy za Jej piękny list oraz wiersz, który pozwalamy sobie zacytować w całości:

Lotosu kwiat cudowny
Zapłonął światłem zórz,
I urok śle czarowny
W świat pełen zła i burz.

I dusze ludzkie budzi
Do lazurowych łśnień,
Do pracy umysł trudzi,
Do czystych serca drgnień.

Lotosu czara złota
Ma w sobie boską moc —
Dobrywa dusze z błota,
I w dzień zamienia noc.

Nadesłane książki i pisma:

D. N é r o m a n, inż.: „*Que nous réserve 1938*”. Libraire Plon, Paris 6-e, rue Garancière 8.

Clartés Nouvelles, organ psychique des Philadelphes. 4 rue Belloni, Paris XVI-e.
„**Okultyzm i Joga**”, tom 9, Sofia 1937, stron 168. Redaguje dr A. Asejev, Rgotina, posta Zajecar, Jugoslawia.

Okultyzm współczesny

Fakty i złudzenia

napisał **Ludwik Szczepański**.

Dwa tomy w jednym, razem ca 400 stron, w tekście 60 ilustracyj. Cena dla Czytelników „Lotosu” 4,50 zł + 0,50 porto (dawniej 12 zł!). Można także nabywać każdy tom oddzielnie. A więc: I tom p. t. „**Medjumizm współczesny i wielkie media polskie** — cena dla naszych prenumeratorów 2,25 zł; Tom II. „**Czy umarli mówią z nami?**” **Spirytyzm współczesny** — 2,25 zł + 0,25 porto (dawniej 6 zł).

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Kwiaty lotosu i kundalini a gruczoły dokrewne — Józef Świątkowski . . .	1.50
O sugestji myślowej — Dr Julian Ochorowicz . . .	9.—
dla prenumeratorów „Lotosu” . . .	6.—
Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz . . .	5.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S. . . .	4.80
Glossariusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic . . .	2.80
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologja herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I . . .	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świątkowski . . .	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonalnych w psychice ludzkiej)	1.60
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . .	1.—
Narodziny świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz . . .	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz . . .	0.30
Religja Ryszarda Wagnera — Tomira Zori . . .	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori . . .	1.—
Anatomja Ciała Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz . . .	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski . . .	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead . . .	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel . . .	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis . . .	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis . . .	0.60
Przeciw śmierci — Mulford . . .	6.00
Odzijwanie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80) . . .	2.20
Kalendarz astrologiczny na r. 1938 (Prengla) . . .	2.50
Elementarny kurs astrologji urodzeniowej . . .	10.—
W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):	
GNIEW BOŻY (2 tomy) . . .	3.—
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . .	3.—
PRAWODAWCY (2 tomy) . . .	3.—
PRAWODAWCY (tom 3) . . .	2.60
St. Hausnerowa:	
TWIERDZA DUCHA . . .	2.—
Jerzy Garuda:	
POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA . . .	3.—
Ludwik Szczepański:	
OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie) . . .	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE . . .	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	